

Gogol_Jozef_AW_I_0196

Gogol_Jozef_AW_I_0196_1A [00:00:00]

Jerzy Kulak: Który rocznik Pan jest?

Józef Gogol: 1917.

JK: No to był Pan w wojsku przed wojną?

JG: Tak.

JK: Gdzie?

JG: W Grodnie, saperzy.

JK: 81 pułk?

JG: Nie, to była 29 dywizja ośrodek saperów, a nasz batalion stał w Wilnie, a to był ośrodek Grodna.

JK: Kto był dowódcą tej dywizji?

JG: Dowódcą dywizji, to naszej kompanii był major Ożóg, kapitan Wyżykowski, a porucznikiem był porucznik Cetys i tak my wyjechali na wojnę z tym dowództwem.

JK: Tak?

JG: Tak.

JK: W którym roku Pan poszedł do wojska?

JG: W 39, 11 stycznia branie do saperów było.

JK: Normalnie do służby?

JG: Tak, czynnej służby.

JK: Opowie Pan jak był w tym wojsku. A Pan mieszkał tutaj?

JG: Tak, tutaj mieszkałem z ojcem, jeszcze ojciec żył, przecież jeszcze byłem kawalerem. No i wzięli, no i wojna nas zaskoczyła, wieźli nas, załadowali, podzielili tam dużo narobili kompaniów, nas dali na drużynę po jednym z młodego rocznika i po jednym ze starego rocznika, a to wszystko byli rezerwiści. I załadowali, wywieźli nas aż do Skierniewic. W Skierniewicach tam wyładowaliśmy przez Rawę Mazowiecką przeszliśmy do Spały, przez Spałę do Sulejowa i tam dostali pierwszy chrzest bojowy.

JK: To wszystko nocne marsze były?

JG: Nocne. Z początku pierwszego, drugiego to były dniem, ale już później nie mogli przecie tylko nocami. I tamta szosa piotrkowska to przechodziła trzy razy przez Niemce, tam trochę nas poharatali, rozbili, kilku zabito było, to w Sulejowie w lesie pochowali koło Sulejowa.

JK: A to gdzieś was zaatakowali w nocy czy w dzień?

JG: W dzień, bo tam kompania 76 przez Grodno weszła do, Sulejów to takie nieduże miasteczko nad Pilicą, tak jak Choroszcz i tam nadane było przez megafon i samoloty przyszli, zbili całe miasteczko, tylko został się jeden dom. To jak my przychodzili z mrokiem, zaciekawili, tutaj domu okrążyli i tam znaleźli Niemczuka, taki może miał lat 18 i radiostację na (*niezrozumiale*) piecu No i my tam go wysłali do dowództwa, nie wiem, co tam z nim zrobili. No i stamtąd, jak ta szosa, byli dwa dni w lesie i później stamtąd ruszyli przez spalskie z powrotem.

JK: A Pana ta kompania saperów brała bezpośredni udział w tych walkach?

JG: Tak.

JK: Nacieraliście?

JG: Nacieraliśmy i jak później po odbiciu, to my takie zaplecze, bo 76 pułk piechoty z Grodna, to jego trzy razy rzucali...

JK: Do natarcia?

JG: Do natarcia, bo to był jakiś ten karny pułk, czy coś tam jeszcze. No i stamtąd, jak wycofali się to przez Końskie, Opoczno i narzucili na Radom. W Radomiu oni tam już chcieli zostawić i rozbity został ten sprzęt saperski, pontony.

JK: Zbombardowali was?

JG: Tak, tam Niemcy, w ogóle Niemcy okrążyli i nie dopuścili nas do Radomia.

[1A, 00:05:04]

Stamtąd wycofaliśmy na prawo do lasu i nie wiedzieliśmy, że jesteśmy w okrążeniu. I my jakiś tydzień czasu tak chodziliśmy w okrążeniu, aż doszli do, gdzie Pilica wpada do Wisły w te widła i tu w ten czas musieli zostawić, oficer ten Cetys i porucznik, później major (nz) mówi: *No was saperów, to ja nie będę się pytał, czy umiecie pływać, bo każdy musi umiał pływać, no to będzie przeprawa.* Ale przeprawa prawdopodobnie, znaleźliśmy i nas przewiózł (nz) w tę stronę i narzucili na Garwolin, przez Garwolin pod Warszawę. Warszawa była odcięta i rzucili nas pod Lublin, w Lublinie też było, nie doszliśmy do Lublina, tu na Chełm. I w Chełmie nas wcielili do jakiejś tam 17 dywizji i stamtąd...

JK: To już resztki was chyba.

JG: Tak, to byli takie już resztki, ale my przeważnie kompanijnie tak chodziliśmy. I stamtąd przez Chełm, Zamość, Krasnystaw, a 27 września i tam stoczyliśmy ostatni bój.

JK: Z Niemcami?

JG: Z Niemcami. Tam zabito nam wówczas spod Białegostoku takiego plutonowy (nz), on służył w straży ogniowej na Warszawskiej, stamtąd jeszcze ja jego żonę zawiadamiałem, przyszedł, on to został ciężko ranny. I później plutonowy Nowicki z Wilna, pięciu nas tam było zabite. I stamtąd wycofali się, pochowali w wieś Brzeziny. Podnieśliśmy ogrodzenie od krzyża i tam ten dół wykopali, tam tych pięć pochowali. I porucznik Bromirski był też z nami, bo to był porucznik kompanii zmotoryzowanej, ale ostatnio, jak było to rozbite, to był przy nas. Porucznik Cetys i porucznik Bromirski. I tamto pochowali nocą, przemaszerowaliśmy przez las, wieś Kułaki. Przychodzimy, patrzymy, co za choroba, ogniska palą się, co jest, wolno ognisko palić. Ale zatrzymali tę naszą kompanię, poszła tam razwiedka i przychodzą nie długo – *Koniec wojny* – mówi – *dużo wojska jest, koniec wojny Warszawa poddała się, koniec wojny*. I w ten czas nas ulokowali tak po domach, później w nocy przyszło dowództwo jeszcze nam wypłaciło żołd, 20 złotych mi dali. Trochę zebraliśmy lepsze broń, taki laszek był, po cichu wyszli w ten grunt zakopali w tym lasku. Nad ranem już zbiórka na szosie, Niemcy ustawiali nas w tym, w szeregi i zbiórka. A ja tymczasem, jak na Radom następowali, to jak źle stąpiłem tę nogę tak nakręciłem, nie, była spuchnięta, że szedłem kulejąc. A tam tych taborów było, tych koni wojskowych z siodłami, ja poszedłem, myślę, pójdę sobie wezmę, będę jechał. Podeszedłem do jednego konia, podeszedłem, jeden oparzony cały, skóra zlazła z niego spod siodła. To ja rozsiodłałem i od kuchni polowej takiej (nz) odprężyłem, nałożyłem siodło i jadę za nimi razem. To nas zebrało się kilku tych już ułanów. Przyjechaliśmy do Biłgoraju, w Biłgoraju zatrzymali, bo przeszła niemiecka artyleria, ciężka artyleria, bo to lufy takie grube, a te konie belgijskie to takie, cholera kopyto, ja jeszcze takich koni nie widział, takie grube te nogi, po 8 koni ciągnęło te artylerię.

[1A, 00:10:10]

To nas zatrzymali z godzinę, zaczął mżyć deszcz i wtedy ta artyleria przeszła, to my ruszyli z Biłgoraju do Frampolu. Weszli do lasku, zaczęło już zmierzchać i patrę, tak jeden ucieka, tam drugi ucieka, Niemcy zaczęli strzelać.

JK: A oni po bokach szli?

JG: Tak, a oni po bokach szli, ukosami. Ja do swojego kumpla, był z Grodna kapralem rezerwista, ja mówię do niego: *Antek będziem uciekać*. A on mówi: *Złaż z konia, to będziem uciekać*. Ja zlazłem z konia, luzę zawiązałem, koń tak w szeregu szedł, poszedłem na

pobocze, majtki zdjęłem, usiąść, jak mi się nie chciało, ale patrzę Niemiec koło mnie idzie, zaszwargotał, coś tam polecał, to ja wtedy portki w garść i takie (nz) i w te uciekam. Uciekam tam, ale słyszę ktoś mnie goni, ja myślę, że to pewnie goni mój ten kompan. Nie, ja oglądam się, klacz za mną leci, wzięłem wlażłem na te klacz, jadę dalej. Ale odjechałem może jakieś z pół kilometra od tej szosy, nie widać tego mojego kumpla, a czemu nie widzę, później on wyłazi i mówi: *Co ty z koniem?* Ja mówię: *Toż ta choroba za mną leciała, no to, co zrobić?* I stamtąd wyszliśmy w tym lesie, księżyc zeszedł już noc. Ale gdzie mamy iść to sami nie wiemy, bo mapy nie mieli, ale w lesie taka szeroka droga przecina, idziemy tą drogą, ja patrzę ktoś przeleciał tam przez drogę. To ja konie przycisnąłem i nadjechałem, mówię: *Stój, kto idzie?* On popatrzył – Wojskowy – mówi. – *I ja* – mówię – *wojskowy*. A on w cywilu, przebrany. Ja mówię: *Jaki wojskowy, jak w cywilu jesteś.* On mówi: *Bo ja już tutaj mam kilka kilometrów do domu.* Ja mówię: *To dobrze, to razem pójdziem (nz).* No przeszliśmy ten las tam parę kilometrów, wyszliśmy na skraj lasu, księżyc świeci, taka wioseczka stoi Wola Zduńska. On mówi: *Teraz wy tu zaczekajcie, a ja pójdę, czy tam Niemców nie ma. Bo tak od razu welem wszystkie, a ja po cywilnemu jednak do domu dojdę.* Ten kumpel mój mówi: *Guzik, jak pójdzie to on nie wróci.* Ja mówię: *I tak wyjścia nie ma, zobaczymy.* I on poszedł, może go nie było jakieś ze 2 godzin, później patrzym, idzie. Przyszedł i mówi: *Chodźcie, nie ma nikogo.* No przyszli tam do mieszkania, a on miał dwoje dzieci, stary brat taki kawaler, to ten stary brat, jak zobaczył, że my z koniem to się ucieszył, bo im Niemcy pozabierali wszystkie konie. To my tam byliśmy dwa dni, 28, 29, 30 września. Żeby wszystkie tego konia zostawić, ja mówię: *No dobrze.* On chce kupić, ja mówię: *Co ty człowieku, na co nam pieniędzy, nam trzeba żywność kawalek.* To on tam gdzieś w pole było parę kilometry poleciał, przywiózł nam jakieś 5, czy 6 kilogramów boczku takiego, ta gospodynia nam jego ugotowała. My tam plecaków nie mieli i chlebaków nie mieli, ale (nz) powsadzali i on nam mówi: *Pójdziecie tu 30 kilometry – kazał – do moich kuzynów, tam przenocujecie.* A my w ten czas kierunek braliśmy na Chełm, do Chełma. No prawda, ruszyliśmy stamtąd, przeszli te 30 kilometry, trafili do tych kuzynów, tam przenocowali. A stamtąd też nam pokazali takie drogi wytyczne, aleśmy mijali i Hrubieszów minęli, i Zamość minęli aż szli do Chełma. Przyszli do Chełma na przedmieście już zaczęło zmierzchać, dochodzimy do przedmieścia już patrzę czerwone opaski stoją i to przeważnie Żydzi. I mówi: *Zdejmować płaszcze.* Tam mieli płaszcze, to jeszcze mało płaszcze, ale jeszcze mieli i tetetki dziewięć nabojoy z sobą.

[1A, 00:15:11]

I ten tak kumpel na mnie patrzy, ja na niego, te Żydy szwargoczą jeden do drugiego, ich dwóch było z tym karabinem...

JK: Z tymi długimi?

JG: Z tymi długimi. I tak jego za lufę, za ten karabin, wyrwałem, tak obróciłem i jemu w zęby piętka. I on poleciał, później zamek wyjął, wyrzuciłem i jeszcze raz po grzbiecie. Ten zawrzeszczał, drugi gwałtu poleciał i my tam do miasteczka tak po cichu wdarli się i tam do jednego kolejarza, żeby przenocować się. A on mówi... A tam ludzi tych, skąd tam się nazbierało, ja wiem, czy są ciekawi, czy co. Mówi: *Widzicie, że nie mam gdzie*. Ja mówię: *My i na siedząco w kuchni tu przesiedzim te noc*. Prawda, przesiedzieli noc, jeszcze rano pogolili się, bo mieli z sobą brzytwy. I w ten czas ten synek taki jego mówi: *Nie idźcie – mówi – do Chełma do twierdzy, bo tam łapią – mówi – bo ja tam byłem, wojskowych – mówi – i do twierdzy wsadzają*. – mówi – *Ja was wyprowadzę, oprowadzę twierdzę i tam do toru, co idzie z Chełma do Brześcia, przez Włodawę do Brześcia*. I my tamtędy wyprowadził, wyszliśmy na tory, patrzę kolejarze już zawałają leje po bombach, już mówi, że pociąg będzie za dzień za dwa pójdzie, mówi: *Panowie, teraz wojskowych nie przyjdziecie, to już Ukraina zaczyna się, trzeba przebierać się*. On mówi: *Pójdziecie tutaj niedaleko jest wioseczka jest taka, tam parę domy koło kolei, tam jest młyn parowy, to moi bracia dwaj, stare kawalery i oni tam reperują, powiedzcie, że ja przysłał i was tam przebierze*. No prawda, przyszliśmy tam i mówimy, że taka sprawa, brat przysłał, on mówi: *To chodźcie do mieszkania*. Przychodzimy do mieszkania, tam były jakieś dwie starsze, ja myślę, że to kobieta, a okazało się, że to panny jeszcze starsze. No dali nam coś jeść, my tam pomyli się, no ale to człowiek zdrożony, nigdy niewyspany, jak położyli się w poprzek na takim łóżku tak pozasypiali. Patrzę, noc, ciemno, ja do tego swojego kumpla mówię: *Antek, zobacz już ciemno choroba*. Słyszymy ktoś tam w kuchni rozmawia, wstali, przychodzimy, dobry wieczór, dobry wieczór, patrzę ten kolejarz jest, już tu kolację szykują, butelkę wódki postawili nawet, nas przyjęli, no i nas tam przebrali. Jemu tam jakiś płaszcz taki kolejowy, dla mnie coś tam dali tylko na spodnie, saperki i mundur, i spodnie to wszystko wojskowe i jeszcze tetetki za pasami. No i teraz mówi: *Pójdziecie torami do Włodawka, a z Włodawka tam już do Brześcia*. No wyszli my tymi torami iść, przeszli jeden dzień już zmierzch, patrzę pociąg stoi sanitarny rozbity na tych torach i tak na prawo wioska stoi. I zachodzimy do tej wioski, bo po nocy już bali się tam iść mówi do sołtysa, a sołtys mówi, a to byli prawosławnie, sołtys mówi: *No to cóż, ja was oprowadzę – mówi – u mnie śpicie*. I taki duży pokój, wprowadził nas do tego pokoju, słomy

przyniósł, gospodynia to zasłała, my położyli się. Ale mówi: *Nie, my jeść nie damy, chleba ni mam*. Ja mówię: *Nie trzeba*. I my tak położyli się i słyszym w nocy przebudzili się, jakiś harmider w wiosce taki, wojsko wwało i to te sowieckie. Bo w ten czas Sowietci za daleko zaszli za Bug, a jak już Niemcy dogadali się to później cofali się do Brześcia.

[1A, 00:20:00]

Słyszym w kuchni takie tam powitania serdeczne i później gada ten gospodarz, że tu jest dwóch wojskowych, śpią. (nz) i ten starszy jakiś tam lutinant położył się i tak przebudzili się już. – *A wy nie śpicie?* – *No nie śpimy*. Zaczęliśmy tam rozmawiać z nimi, gdzie my idziem, ja z Białegostoku, a ten kumpel z Grodna. – *To wy nasze ludzie*. – *No może i wasze koniecznie, bo idziecie w ich stronę*. No, prawda, przespaliśmy, rano do nas ten sowiet mówi. – *Poproś jakieś naczynia u gospodyni do kuchni, dostaniecie jeść*. No prawda, gospodynia nam dała taki garnczek ze trzy litry i tam makaron, taki rosół, jakieś mięso gotowało się, już mięsa my tam nie dostali, ale tego rosółu i bułkę chleba nam jeszcze z wozu dali i to wzięli, podziękowali. I mówi: *Prosto do Brześcia (nz)*. Przeszliśmy do Brześcia, potem kanał na Muchawiec i tam też już noc nas zastała, zachodzimy do jednego, prosimy się na noc. A ten gospodarz mówi: *Przenocujecie*. Przenocowali, rano przyszedł syn, widać w szkole uczył się już, mówi: *Panowie, tylko nie idźcie na stację, bo ja wracam z Brześcia ze stacji i wszystkich łapią wojskowych i gdzieś tam z tyłu za stację gonią ich*. No to przejdźcie, ja was wyprowadzę. I wyprowadził nas, ominęli my stację poza twierdzą tymi wałami i doszliśmy znowu do torów. Przyszliśmy do torów, tam jakieś polowe lotnisko było, te sowieckie samoloty tam przelatywały. Patrę, ludzie kartofli kopią tak przed zachodem słońca, podchodzimy do nich: *Może dopomóc, dzień dobry*. Zaczęli żartować, mówię: *To może nas na noc przyjmiecie, to jutro wam pomożecie kartofli kopać*. On mówi: *Nie, to my już kończymy, ale na noc przyjmiam*. Tam jakaś rodzina taka religijna była, my tam przespaliśmy i on mi mówi: *Już pociąg (nz) chodzi, możecie, bo zaraz stacja taka będzie niedaleko takie Motykały*. To znaczy od Brześcia w tę stronę Białegostoku pierwsza stacja, nieduża taka stacyjka, tam kilka domy. Podeszliśmy z tym swoim kumplem do tej stacyjki, idzie pociąg, stanął, ja mówię do niego: *To, co jedziem?* A on mówi: *Nie, tyle drogi przeszliśmy i nigdzie nie wpadli, a teraz pojedziem i wpadniemy w pociąg*. Ja mówię: *Zobaczmy, u mnie noga spuchnięta, ja ledwie idę* – mówię. – *To jak chcesz*. – *No to cześć*. – *Cześć*. Ja na stopnie staję, jemu rękę podaję i jego wciągnąłem do tego pociągu. Weszliśmy do pociągu, a tam zabite i z więzienia ludzi, a różnych, ale kolejarz przychodzi taki, patrzy, przecież mnie poznał. I nas wprowadza, mówi:

Chodźcie tu jest miejsce, ja was do przedziału. Przychodzimy, prawda, jest miejsce, ale siedzi sowiecki z trzema kubikami i jakaś tam Panienka z nim i tam siedzą, i gadają. No nic, przychodzimy, posiadali, nogi pod ławkę tak upchali, żeby tej saperki nie było widać i siedzimy, jedziemy. Nareszcie pociąg ruszył, jedziemy. Przyjeżdżamy do Czeremchy, stanął pociąg, a tu przez megafon krzyczy: *wojenny plenny wychodzi*, a ten kumpel pod bok szturchnął, mówię: *Nie, siedzimy*. Nic, patrzymy przez okno, powychodziło (nz).

[1A, 00:25:01]

A później może z godzinę pociąg stoi, później włączą do nas do pociągu z tymi takimi...

JK: Szpiczastymi...

JG: Szpiczastymi czapkami i – *wojenny plenny wychodzi*. Ten jakby kumpel chciał poderwać się, ja jego tak trochę przycisnąłem go, a ten ruski mówi: (nz). Lżej się zrobiło, no nareszcie ruszył pociąg, ruszył pociąg, przyjeżdżamy do Bielska i znów to samo. *Wojenny plenny wychodzi* i znów my wyganiani cholera. I ten sowiet nas znowu tutaj, znów nas obronił. No nareszcie ściemniało, ruszył pociąg, przyjeżdżamy do Strabli na Narew na most, pociąg zwolnił. A ja do niego mówię: *Pójdziemy teraz stąd, to już niedaleko Białystok, ale tu ja mam w Zawykach rodzinę, bo matka wychodzi, a ja ta drogę znam, to teraz pójdziemy*. I my wychodzimy, ja do tego sowieta mówię: *Dziękuję*. A on mówi: (nz). No i my przyszli z pociągu tego, ten pociąg zwolnił, skoczyli, przyszli do tych Zawyk, do matki nieboszczki, brata i on nas na drugi dzień przywiózł tu do domu. To ten jeszcze kompan ze mną był, u mnie był jeszcze tydzień czasu później. Troszeczkę my objedli się, Panie, ja jego do Białegostoku zawiozłem, kupiłem bilet i on pojechał do Grodna. Później długi czas nie było listu, a odpisała jego siostra, że Antka aresztowali i siedzi w więzieniu. A on był jak 14 rocznik z wojska wyszedł to wstąpił do straży więziennej i jako był w straży więziennej i jego aresztowali. Ale jakoś tam dobrze wykręcił się, później już był tutaj u mnie, przyjechał. Przyjechał tu, już tu sowietci byli, już drugi raz. I on tu gdzieś w olsztyńskim (nz) nie wiem, gdzie on został, nie mogę wypowiedać się. No, ale tak.

JK: A jak było z nastrojami w wojsku, jak zaczynała się wojna?

JG: Zanim sowiecy nie wkroczyli to u nas był bardzo dobry nastrój. U nas przeważnie byli z rezerwy wileniaki i to te starowiery. To jak broń Boże, nic nie było, że to tego, żeby tam ucieszony był, że sowiecy przyszli, broń Boże. Tylko mówili, że zaraza druga przyszła do nas. Bo oni tam przecież od granicy niedaleko, to oni wiedzieli, jak to, a to stare ludzie było, bo oni już po 50 lat w wojsku, byli rezerwisty stare. Nawet niektórzy byli na I wojnie światowej, tak, byli razem.

JK: Ale od razu dowiedzieliście się?

JG: Dowiedzieliśmy od razu, bo tam, jak jedne wieś przechodzili i to była wieś widać ruska, to wtedy zaczęli się śmiać, że sowiecy już weszli to wam teraz w skórę dadzą. No to te nasze oficerzy ich za głowę i mówi: Teraz poprowadzisz nas tam, drogę nam pokażesz.

JK: A nie było przypadków, że ci Białorusini tam ostrzeliwali?

JG: Nie, nie było na nas. Tylko niemieckie koloniści, jak przychodzili do Pilicy, do tych widłów, gdzie wpada do Wisły, to tam niemieccy koloniści ostrzeliwali nas. No to tam zrobili porządek, okrążyli...

JK: (nz)?

JG: Z dymem puścili wszystko, całą kolonię. No a później to tutaj już.

[1A, 00:30:00]

JK: No a jak tu się żyło pod tą sowiecką okupacją?

JG: To już była cała wioska Białorusinów, nas tylko 6 rodzin tylko Polaków, a to było wszystko Białorusini.

JK: (nz)?

JG: Tak, to tylko byli Gogoli 3 domy, Łukosznic i Popki. Ale tu już my byli po koloniach, a tam w wiosce tylko było Polaków brat stryjeczny dwóch, dwa domy i (nz) trzy, a to wszystko

było Białorusini. To już oni później wszystko dopominali się sowietów, żeby im sowieci pozwolili (nz) tak było, siedzieliśmy, jak myszy pod miotłą. Później zaraz w 40 roku aresztowali siostry męża tu niedaleko, jak aresztowali to nie wrócił, do dziś ni ma.

JK: Jak się nazywał?

JG: Popko Michał, on był przed wojną sołtysem, jak aresztowali, wywieźli, tak i ślad zaginął po nim, nie ma. W 41, w 40 zaraz wywieźli brata, aresztowali zdaje się brata średniego stryjecznego.

JK: Jak się nazywał?

JG: Gogol Piotr i on był aż w Kubiszewie, przysłał list. A później przyjechali po rodzinę starszego brata stryjecznego, Gogol Edward, z żoną, dwoje dzieci i matkę staruszkę. A najmłodszy był brat też Gogol Józek też on w domu nie nocował, to uciekł, a tamtych jak wywieźli to byli w Pawłodarskiej *obłesti*. Tamte później pisali, przysyłali dla nich i paczki wysyłali. A ten najmłodszy ukrywał się, ja go zawiozłem aż Targonie Wielkie, wie gdzie to jest, za Zawadmi. Tam miałem kuzynów...

JK: Nad Narwią.

JG: Tak, nie nad Narwią, tylko taka rzeka (nz) przepływa.

[00:00:00] Gogol_Jozef_AW_I_0196_1B

JK: Jeszcze, co do tej rodziny tego średniego brata, co do Pawłodaru wywieźli, oni przeżyli?

JG: Przeżyli, on później trafił do armii Andersa.

JK: Gogol?

JG: Gogol Piotr.

JK: A jak się nazywali...

JG: Najstarszy to Gogol Edward.

JK: Nie, ale jego żona?

JG: Żona to Antonina.

JK: Tego Piotra?

JG: Nie, Piotr był kawalerem, tylko Edward był żonaty, najstarszy z nich i dwoje małych dzieci i tam jeszcze doczekali się trzeciego syna.

JK: W Pawłodarze, tak?

JG: Tak, w Pawłodarze. I później tego najstarszego brata też stamtąd poszedł do Wojska Polskiego, to przyszedł...

JK: Ale ci w Pawłodarze, co byli to jak oni się nazywali, jak imiona ich były?

JG: Gogol Edward, Gogol Antonina.

JK: To jego żona?

JG: Tak, to jego żona. Później syn Sławek, Renata, ale to jeszcze byli małe dzieci musi 3, 4 lata mieli.

JK: No i mówił Pan, że babcia.

JG: Babcia stara babcia była, ale też przyjechała jeszcze, tu już umarła.

JK: I jak się nazywała?

JG: Tego nie mogę przypomnieć.

JK: Wróciła po wojnie?

JG: Wróciła razem z nimi, bo brata jak zabrali do Wojska Polskiego, on tam się stawiał, to wróciła z Koźła, a żona już sama wracała z dziećmi tu do domu przyjechała. No tu już przyjechała, no to wtedy ten najmłodszy, jak był tutaj, jak już Niemcy tu byli, to już tutaj wszystko było zabrane, krowy, konie, wszystko, nic nie było. To tu trochę z kołchozu tego 3 krowy dostał (nz), konia znaleźli, ale Niemcy nie chcieli oddać (nz). No to w 40 już te Białorusy porobili się folksdojczami.

JK: Waisrussen.

JG: Tak i jego sprzątnęli, pojechał do siostry tu do (nz) wracał tam i jego tam...

JK: Zabili.

JG: Zabili. W 41, czy 42 roku, akurat na Nowy Rok.

JK: Tego Edwarda?

JG: Nie, Edwarda, tylko Józefa najmłodszego.

JK: Tego, co w Targonie był.

JG: Tak, co był w Targonie.

JK: To tam rodzinę miał Pan jakąś, czy znajomych?

JG: Tak, miałem tam wujka w Targonie, już też tam nikogo teraz ni ma, poumierali. A syn i jeden koło Warszawy, drugi w Olsztynku, a trzeciego gdzieś w partyzantce zginął. Także teraz już nikogo nie ma w tych terenach.

JK: A jak się nazywał ten, co w partyzantce zginął?

JG: Krzewski Zygfryd.

JK: Nie wie Pan, jaki mógł mieć pseudonim?

JG: Tego to nie wiem.

JK: A w AK, czy w NSZ-cie?

JG: To chyba w AK było jeszcze, tak.

JK: No w Targonie to w sumie raczej *(nz)* nawet.

JG: Tak.

JK: Tam po wojnie to sztab pułkownika Błękita stał. W tym *(nz)*.

JG: Tak, zdaje się tym starszy Płoński ten cały, ale on ten, coś tam oni nie pogodzili się z tym.

[1B, 00:05:09]

Bo on był w ochronie tego sztabu, czy coś tam im nie pasował na rękę, czy za dużo wiedział dosyć oni go sami sprzątnęli.

JK: Sami?

JG: Sami sprzątnęli.

JK: Tego Zygryda?

JG: Tak, Zygryda. A później tam powiedzieli we wsi Zajki za rzeką dosyć, że później rodzina prawie go odkopała i na cmentarz zawiozła.

JK: Kiedy to mogło być?

JG: A to już...

JK: W 6, czy w 7?

JG: Chyba w 6, w 6, tak w 6 roku.

JK: No dobra, wrócił pan tutaj i jak tutaj to wyglądało, te pierwsze miesiące?

JG: Mało, kiedy w domu się nocowało, bo jak aresztowali szwagra, aresztowali brata, rodzinę wywieźli, no toż to byli wszystkie już na liście.

JK: Ale to ich aresztowali później, nie?

JG: No tak.

JK: W 40 roku.

JG: W 40 roku, tak. I to wszystkie byli już...

JK: No, ale wcześniej były wybory na przykład.

JG: No to, co wybory? Chodziłem na wybory, chodzili, musieli iść, bo...

JK: No ja wiem, że musieli, ale jak to wyglądało tutaj? Wiece były jakieś te mityngi, jak to nazywali?

JG: To było wszystko u nich planowane z góry, czy chcesz, czy nie chcesz trzeba było iść, oddać ten głos. Niby tam te parawany były, ale tam nikt nie zachodził, bo to każdego już mieli na oku, siedzieli komunisty, te całe białorusy. I to my siedzieli jak wszystkie na tej brzytwie (nz) tego wywozu, kiedy wyjadą, wywiozą nas i by wywieźli, żeby tutaj Niemiec wtedy nie uderzył i by wywieźli.

JK: A jak było wtedy z zaopatrzeniem w sklepach?

JG: Gdzie?

JK: W sklepach.

JG: W sklepach tu w Białymstoku nawet, jak za sowietów to było, o innych miastach mówili, że nie było, ale w Białymstoku było zaopatrzenie.

JK: Aha, to u was sklepu nie było, po prostu wy w Białymstoku się zaopatrywaliście?

JG: W Białymstoku, tak.

JK: A kto był, gdzie był sielsowiet?

JG: Sielsowiet.

JK: Pamięta pan, kto wchodził w jego skład?

JG: Tego nie mogę sobie przypomną, wie Pan.

JK: Kto był przewodniczącym?

JG: To było ruskie, z ruskiego przysłali tego sielsowietę i on tutaj wszystkich chodził ganiał (nz) to latał, ganiał wszystkich.

JK: Pan też jeździł?

JG: O, to trzeba było wyjeżdżać z wieczora to wiadomo tymi żelazniakami i tego, czy tam więcej pół metra kamieniów nakładło się i tam zajeżdżać na wschód słońca, zwalić i do domu. I znowu szykuj, i tak, co dzień.

JK: Codziennie?

JG: A prawie codziennie i nawet w niedziele nie dawali spokoju i trzeba było wozić. No to naładujesz furę, do lasu pojedziesz i tak o niedzielę przesiedzisz, bo przychodzą do domu ni ma, pojechał.

JK: Czyli sprawdzali?

JG: A jak, sprawdzali. Na wywózkę drzewa po lasach ganiali tutaj do czarnych (nz), później Sokołda tu w te lasy Zapominkło później za Supraślem (nz) na cały tydzień trzeba było jechać. Bo to tyle metry wyznaczone i to musisz wywieźć.

JK: A pamięta Pan, jaka była norma?

JG: Norma, oni mieli normy. Bierzesz jedno, przyjechał do domu i druga jest norma, u nich nigdy nie wyrobił.

JK: To ile tak za tydzień można było tego drzewa wywieźć?

JG: No to było i po 20 fasmetrów, tych kubików, jak to nazywali.

[1B, 00:10:01]

JK: Czyli metr sześcienny.

JG: Tak, metr sześcienny. I tak gromadami jeździli, grube sosny to po kilku, jeden drugiemu pomagał ładować i wozić do wąskotorówek tam zwałali i to wszystko szło do Rosji.

JK: Ile Pan mógł jeden takich kubików metra w tydzień powiedzieć.

JG: Zdaje się na dzień 5, czy 6 kubiki trzeba było wywieźć. Tak, że cały czas (nz) 20 do 30 kubików trzeba było wywieźć.

JK: Tygodniowo?

JG: A możesz sobie i za dzień wywieźć, aby wywieźć.

JK: Ile takich kubików na furę wchodziło?

JG: To różnie czasami kubik, czasami pół, a czasami i półtora, bo to te wozy żelazniaki to za dużo nie nakładziesz.

JK: Czyli trzeba było kilka razy obracać.

JG: Kilka razy.

JK: Ilu was woziło to drzewo tak mniej więcej?

JG: Tak z wioski to jedzie fur 10, 15 ludzi.

JK: A tam na miejscu, ilu was mogło być? 100, 200?

JG: A na miejscu to różnie nocowali i po lasach i gdzie bliżej wieś to po wsiach. Jak zimniej było, no to tam po wsiach kwatery zajeżdża się i ten cały (nz)tej wioski to już musiał dać kwatery. I trzeba było koniu nabrać żywności i sobie wszystko, tam jeść nie dali, tylko trzeba mieć swoje.

JK: No tak.

JG: To mężczyli dużo tym lasem.

JK: Tak was mogło być i powyżej 100 tam na miejscu?

JG: No tam było z całej, jak to mówi się, powiatu ludzie zganiani do lasu, z różnych miejscowości. A niektóre to tam byli takie wozaki, czy 100 rubli, czy więcej, czy on tam sam załatwiał z tym, co przyjmował drzewo, czy on sam wywoził, to tam my nie wiedzieli o tym. Tylko zapłacili i on dał ten kwit, pokwitowanie, że wywiezione i koniec.

JK: A wy dla niego?

JG: Tak, tak, to byli specjalnie takie, że zarabiali na tym.

JK: No, a jakby mu się nie płaciło to, co by było?

JG: No to trzeba samemu wozić.

JK: Aha, rozumiem on za was woził.

JG: Tak.

JK: No to rzeczywiście tych lasów tam. Ile to czasu trwało?

JG: Dokąd sowieci byli.

JK: Przez całe półtora roku ?

JG: Tak, przez cały czas. Tam okrągły rok i lato, i zima, tam nie było...

JK: Cięli ten las?

JG: Cięli las, wywozili, tak.

JK: I cały czas się Pan ukrywał do przyjścia Niemców?

JG: Już jak zaczęli...

JK: Wywozić.

JG: Aresztowania, wywozili, to jak pojedziesz do lasu to spokojniej, a jak pojedziesz do domu, to mało, kiedy w domu się spało, mało.

JK: Tylko na dzień?

JG: Tylko na dzień i to oglądać się jak zając, żeby...

JK: Nie zaskoczyli.

JG: Tak. Pierwszy raz, jak aresztowali to było w 46 roku w marcu, siedziałem na Warszawskiej 6 tygodni. No to jakieś tam stawiali (nz) i on tu miał kontakt w Kościukach, ale na szczęście, że ja, kiedy tam byłem to nigdy go nie było. I on stawał tam na Warszawskiej na oczu i pokazywali mnie, to on powiedział, że nie zna. Nie zna, ale 13000...

JK: Wzięli.

JG: Wzięli, wziął. (nz) wzywali, żeby wydać, komu te pieniądze dałem, ona mówi (nz), nie znam tego człowieka. A później już po ujawnieniu, jak drugi raz aresztowali bo wszystko do współpracy, a ja nie chciałem.

[1B, 00:15:02]

– *To będziesz siedział.* Od razu powiedzieli, że będę siedział.

JK: Ale wróćmy jeszcze do tych pierwszych sowietów. Pan był jedynym żołnierzem z wioski, który wrócił, czy ktoś jeszcze?

JG: Był brat ten, co zabili, on był kapralem w wojsku, bo był starszy, to był 14 rocznik.

JK: Też zginął na froncie?

JG: Nie, jego zabili te, te nasze Sowietci, byli razem z nim. A tutaj w wiosce więcej, no to cóż to, te Białorusy to one nie byli, oni mieli swoją organizację.

JK: No właśnie, czy przed wojna była jakaś jaczejka komunistyczna?

JG: Oni mieli te swoje (nz), jak oni nazywali i po lasach wszystko i zebrania robili.

JK: I kto był taki z główniejszych komunistów?

JG: Sienkiewicz, później Kołodko.

JK: Jak ten Sienkiewicz miał na imię?

JG: Aleksander, jego Niemcy rozwalili, a Kołodko ten, co był naczelnikiem więzienia w Białymstoku.

JK: Później po wojnie?

JG: Tak, po wojnie.

JK: Jak on na imię miał?

JG: Teodor, czy jak, zaraz, Fiedek nazywali na niego, Fiodor. On był (nz) ten skurwysyn chciał mnie zastrzelić bo on tu jak przyszedł na urlop to tam w (nz) miał rodzinę i kogoś tam odwiedził, a tamte koloniści wiedzieli, jego stamtąd pognali, ale dosyć, że on uciekł. Ale to mówi, że to ja był, ja wcale takiego nie widział, ja nie wiedział że on jest. Później z Białegostoku jego zabrali, gdzieś w katowickim byli tam i tam umarł, nie wiem, chciał długo żyć. A później ten cały jego brat, Mikołaj ten, też już nie żyje, co w ZBoWiD-zie był tym prezesem całym a on żesz nigdzie nie był, on w żadnej wojnie nigdy nie był, ale był ich. I krzyż dostał złoty, wszystko, a na wojnie nie był i w ZBoWiD-zie był, tak.

JK: A to był ZBoWiD.

JG: Tak, to był ZBoWiD. Jak ja chciałem do ZBoWiD-u, bo te kumple mówią, czemu nie zapisuję się, ja na początku nie chciałem, a później mówi: *Frajer, będziesz miał trochę dodatku, trochę ulgi*. Jak poszedłem na tę rentę w 82 roku, jak zachorowałem na nogi, no to poszedłem do Kołodki, pytam się, czy ja, on mówi: *No z tobą to ciężka sprawa. – Czemu? – Bo siedziałeś w więzieniu*. No to ja dalej poszedłem do Białegostoku do adwokata i pytam się tego adwokata, ile człowiek może być karany znaczy liczony za to wszystko. A on mówi: *Po 10 latach jest wszystko zmazana wina*. Ja mówię: *To już ponad 20 lat i tego wszystkiego, a mnie nie chcą przyjąć do ZBoWiD-u*. On mówi: *To ja zaraz Panu napiszę podanie do Ministerstwa Sprawiedliwości i Panu przyśle*. I prawda, za tydzień czasu przyszło mi, że wszystkie wina zmazane. Ja zachodzę do tego ZBoWiD-u i pokazuję, przedstawiłem i taki

Smoktunowicz był, ten jeszcze taki możliwy był później tym całym sekretarzem, mówi: To teraz pójdzie do komendy głównej i wyciągnie, że byłeś na wojnie w wojsku. Poszedłem wtedy do komendy głównej i oni pytają się, po co mnie to. Ja mówię, że chcę należeć do ZBoWiD-u, on ten papierek wyciągnął moją teczkę i mówi: *Ale Pana tu parę lat nie było*. Ja mówię: *Tak, bo był w pudełku zamknięty, zakonserwowany*. Ale nic, wypisał, wypisał mnie te zaświadczenie, że byłem na wojnie, brałem udział czynny, wtedy już bez łaski przyjęli mnie do tego ZBOWiD-u i tak zostałem.

[1B, 00:20:06]

JK: Za pierwszych sowietów to milicja była tylko tutaj ta z Choroszczy?

JG: Z początku to była w Barszczewie, tak, tu była, posterunek.

JK: To, kim byli ci policjanci?

JG: Taki Porzeczek był (*nz*) nazwisko.

JK: Stąd?

JG: Tak, jeszcze tam ze 3 ich było, czy ze 4, oni tu siedzieli.

JK: Jak ten Porzeczek się nazywał?

JG: Nazwisko Porzeczek jego.

JK: Ale imię?

JG: A imię, tego to nie wiem, bo on nawet mnie aresztował, tam w nocy przyjechał.

JK: Kiedy?

JG: Ale też już nie żyje.

JK: Kiedy?

JG: W 49.

JK: Ale ja mówię o posterunku milicji w 39, 40 za pierwszych sowietów.

JG: Za pierwszych sowietów milicja była też w Barszczewie już później zrobili była. A w 39 to w Choroszczy już było do wojny.

JK: Nie, ale za sowietów.

JG: Za sowietów to już oni podrobili wszędzie, żeby im było dogodniej.

JK: No i kto wtedy wchodził w skład tego posterunku, nie wie Pan, w tym Barszczewie? Musieli być jacyś miejscowi komuniści.

JG: Nie, bo to było w Choroszczy (nz) komendantem i tam jeszcze z Ruszcza ktoś tam był, dosyć ich tu kilku było.

JK: Jak oni się zachowywali?

JG: (nz) nawet na niego nie narzekali. A cóż on robił, co jemu kazali, to, to on robił, jak donosili swoje, a on dalej posyłał i wszystko.

JK: Znani byli donosiciele z tego czasu?

JG: Cała wioska była Białorusów (nz).

JK: No, ale konkretnie było coś wiadomo?

JG: Tak, my wiedzieli, wszystko wiedzieli.

JK: I kto donosił dla nich?

JG: Z wioski swojej to było.

JK: No ja rozumiem, no ale wszyscy?

JG: Raz tych Koniuchów było trzech, Konstanty, Eugeniusz i Włodzimierz. Najwięcej to było ten Konstanty i Włodzimierz Koniuch, bo on nawet był i w milicji z początku, ale nie w Choroszczy tylko w Białymstoku był. A ten najmłodszy Konstanty to ten wszystko donosił. Później taki był Reduta też razem z nimi, oni za sowietów ukrywali się, tak, pouciekali, ukrywali. Dosyć, że tego Redutę to Niemcy złapali gdzieś tam w mieszkaniu pod podłogą, a kto tam wydał, to jakiś sowiet był z nimi ukrywał się i on ich wydał, jego wydał, a ten Koniuch to uciekł. Długi czas tutaj grasował, chodził, już sobie miał takie spółkę, bandę i nawet chodzili okradali, rabowali. Ale później z Choroszczy taki był ten cały Niemiec, Hagen nazwisko, wydał ultimatum dla wsi (nz) – *Jeżeli wy jego nie dostarczycie mnie, to całe wioskę mnie to całe wioskę z dymem puści.*

JK: Tego Koniucha?

JG: Koniucha tego. I oni prawdopodobnie tam jego upoili i jego własnym karabinem zatłukli wywieźli do lasu, wyrzucili.

JK: A tutaj kogoś on obrabował?

JG: Tutaj byli napady wszędzie, jak (nz) wychodzili z karabinami w dzień.

JK: Same białorusy?

JG: Tak, białorusy, później Sowietci do nich dołączyli się jeszcze.

JK: Ci z rozbitych jednostek?

JG: Tak.

JK: To duża banda była?

JG: Kilku było ich, później jednego tu w Czaplinie Sowietu złapali za Niemca, tam do Choroszcza wysłali.

[1B, 00:25:01]

A później tę bandę rozłukli, nie było. A jeszcze później jak już mocniejsza partyzantka była, to już oni nie mieli.

JK: Była jakaś szkoła?

JG: (nz) była szkoła, tak.

JK: I kto był jej kierownikiem?

JG: Za sowietów, czy przed wojną?

JK: No przed wojną.

JG: Przed wojną był Kurczak nazwisko, z Łodzi wywodził się. Później on do Choroszczy przyszedł już jak sowietci przyszli i tam to tego aresztowali wywieźli. A żona z sowietem tam później żyła ponoć, ale on prawdopodobnie wrócił później z tej Rosji, z tego Sybiru, ale już starszym wrócił, tak. No, bo co to z niego było po tym wszystkim, tam jeździł do Łodzi jego odwiedzać, bo on tam z nimi bardzo dobrze żył z początku, tam u nich na mieszkaniu był z początku, bardzo dobry był nauczyciel. On takie całe koło młodzieży wiejskiej prowadził, tam wszystkie należeli (nz), tam robili zabawy różne tam komedijki takie, inscenizacji, no to przeszkadzali.

JK: Ale to do tej szkoły i z okolicznych wsi chyba przychodzili, tak, ludzie, dzieci?

JG: Jak nie, tu chodzili z (nz) Zawad i Gajownik.

JK: I Białorusini też posyłali tam?

JG: Tak, chodzili, wszystkie chodzili do szkoły.

JK: No a za sowietów pierwszych?

JG: A za sowietów tych szkół narobiło się, szkoła w Zaczerlanach i w Topilcu była szkoła, już narobiło się tych szkół później.

JK: W Zaczerlanach kto był kierownikiem?

JG: Kierownikiem zdaje się (nz) to już takie...

JK: Czyli Polak.

JG: Przecież tam nie uczyli po polsku, tylko po rusku, znał trochę język i był nauczycielem. A ten dom został spalony w wiosce, a ja już wtedy siedział w więzieniu, nie? Nie wiem, kto jego tutaj ten dom spalił, czy on się sam spalił, ale...

JK: A co stało się...

JG: (nz).

JK: A co stało się z tym Władysławem Sochozem?

JG: Też wyjechał do Rosji.

JK: Znaczący wywieźli go?

JG: Tak, wywieźli. Nie, nie wywieźli, oni sami wyjeżdżali później wszystkie.

JK: To, to był Białorusin?

JG: Tak, Białorusin.

JK: Ja myślałem, że może ktoś z rodziny.

JG: Nie, Białorusini.

JK: Czyli byli Sochorzy Polacy i Sochorzy Białorusini.

JG: A Polacy, Polacy siedzieli, jak myszy pod miotłą cichutko.

JK: I w tych okolicznych wioskach też w Topilcu, w Kościukach mieszkali Białorusini?

JG: W Kościukach też tylko kilka rodzin było, a w Topilcu to wszystkie byli, cała wieś białorusów. Na fermie, na tej kolonii to tylko był jeden dom, Rydzewski.

JK: Polski?

JG: Polski, a te były wszystkie Białorusini. Teraz w Zawadach to tylko byli Popki tam trzy rodzin i Reduta. (nz) cała wieś, tylko byli Kamieńscy jedni na kolonii, a to cała wieś była też Białorusinów. Także tu było gniazdo porządne.

JK: Strasznie dużo.

JG: To było gniazdo ich porządne.

JK: Coś chciałem spytać, uciekło mi.

[1B, 00:30:00]

JK: Byli tutaj sowieccy oficerowie rozlokowywani na kwaterach?

JG: Tak, tutaj prawie w każdym domu, u nas też połowę domu zajmował starszy lejtnant, żonę później sprowadził z taką małą córeczką lat z 5 miała. On wszystko ze mną, ja przyszedł z tej wojny mówił, że jak ty wojował, znaczy, że...

JK: Że przegrali?

JG: Tak, że wam Niemiec i guziki poodrywał. A on strasznie ze mną się sprzeczał, bo on mówił wszystko, że jeszcze my z germańcem będziemy wojować. A ja do niego mówię: *Wańka ja ty bediesz z germancem wojował (nz)*. To jego mało szlag nie trafił, Panie, że ja *(nz)*. A później, jak tutaj był pierwszy nalot, ja tymczasem akurat w stodole spałem, patrzę *(nz)* wyszedłem, a już można było rozpoznać, że to krzyże niemieckie na samolotach. I tu w Starosielcach był skład amunicji, nie amunicji, a benzyny, cysterny, gdzie to boisko przed torami, tu były ogromne beki, takie może pół tysiąca litrów. To po tych bekach on dawał, to te beki rwali się, to lecieli aż do *(nz)*. Ja ze stodoły przychodzę, zastukałem w okno, mówię: *Wańka, wstawaj a szto to (nz)*. To on wyskoczył tutaj do mnie z pistoletem *(nz)*. I on wtedy *(nz)* do mnie z pistoletem i patrzy sowiet leci po niego z Choroszczy, przyleciał i mówi: *(nz)*. I on jak poszedł tak przepadł, jak kamień w wodę.

JK: A żona została?

JG: A żona została z córką, ja sobie też z domu poszedłem, bo nie chciałem, to po żonę później przyjeżdżali i zabierali samochodami przyjechali, żonę zabrali.

[00:00:00] Gogol_Jozef_AW_I_0196_2A

JG: Znaczy jego, bo męża ni ma, nazwisko Hacucyn.

JK: Jak?

JG: Hacucyn on gdzieś tam był aż z tego, z nad Czarnego Morze z tamtej strony.

JK: Krym?

JG: Tak, stamtąd. No, ale to prawda, że nic nie było słychać, nic. Przecież oni tutaj na Suraziu takim, kilka razy ten Suraz przechodził w ręce, tutaj dostali wciry dobrze, to Niemcy odbijają, to sowiety znów, 3 razy w ręce. Suraz był spalony doszczętnie *(nz)*. A tu u nas takich bojów nie było, tylko tam w Suraziu. Tylko oni chodzili jak błędne owce, bo tutaj już tam zajął, Niemiec poszedł, uderzył tamtędy, a oni tu krążyli. Później tu w Choroszczy ten cały zrobili lagier ze szpitala, tych chorych wywieźli, a tu ich wsadzili Niemcy.

JK: Gdzie wsadzili?

JG: W Choroszczy w szpitalu, tam gdzie szpital to tu jest, wymordowali (nz) na tym cmentarzu leży z głodu, ich tam mało karmili tych Sowietów.

JK: A mówiło się coś tutaj, że Sowietci wywieźli tych wszystkich chorych z Choroszczy?

JG: Tak, wywieźli, wywieźli ich w głąb Rosji, a co z nimi tam zrobili, co wywieźli, a tu trochę pozostało, co byli na opiece to później Niemiec pozabierał wszystkich i zniszczył.

JK: W którym roku to było, nie wie Pan? 39 czy 40?

JG: To już przed swoim, chyba 42, czy 41.

JK: Przed uderzeniem Niemców zaraz, tak?

JG: Tak, tak, tak. Bo jeszcze w ten czas brat pracował w Choroszczy, jako sanitariusz, no to jeszcze z nimi jeździł i wywoził tam do Rosji (nz) tych chorych. Ale resztę, jak Niemiec przyszedł, to pozabierał z opieki wszystkich, kto chciał zostawić sobie to zostawił, a kto nie chciał znaczy tych pozabijał wszystkich...

JK: Przyszli tutaj może jacyś ludzie z rozbitego więzienia w Białymstoku wtedy, czy nie?

JG: Tu tylko, jak te więzienie rozbili w Białymstoku, to tu (nz) był Kamiński taki, szedł do domu to nie doszedł do domu. Barszczówka wioska, tam jeszcze to tej Barszczówki doszedł, jemu mówili, że nie idź, bo tu jeszcze pełno sowietów, rozbitek tych kręci się i przed domem jego zabili (nz), nie doszedł do domu.

JK: Sowieccy żołnierze, czy Białorusini miejscowi?

JG: To sowietci, bo takie rozbitki tłukli się tu długi czas, zanim tu Niemiec porządek zrobił chodzili z bronią po lasach.

[2A, 00:05:02]

JK: Czy za sowietów mówiło się już tutaj o jakiejś organizacji, czy jeszcze nie było?

JG: U nas? U nas była organizacja już.

JK: Za sowietów?

JG: Naturalnie, wtenczas AK było u nas, ale tylko wtenczas mało, co robili, ale gazety, ulotki, znaczy te...

JK: Za pierwszych sowietów?

JG: Tak. To nawet nie było AK, to była inna organizacja jeszcze w ten czas, jeszcze przed AK.

JK: No ZWZ.

JG: To wtedy, jak przyszedł do mnie Lebedziński...

JK: Antoni?

JG: Nie Antoni, a Wacław on już on nie żyje, to wtedy on mnie tu wciągnął, ale to był 40 przy końcu 40. roku, tak.

JK: I skąd był ten Lebedziński?

JG: (nz)

JK: Aha, on był wojskowym jakimś?

JG: On w wojsku był, a brat jego ten (nz), bo to był młodszy brat jego, a Wacław był najstarszy z nich wszystkich, on też nie żyje.

JK: A on znalazł Pana?

JG: Kolegowali razem, on był starszy ode mnie, ale razem kolegowali. Razem w Choroszczy przed wojną i na kursie (nz) byli my z nim.

JK: Pan, jaką szkołę skończył przed wojną, powszechną?

JG: 6.

JK: 6 klas?

JG: Tak.

JK: Należał pan do jakiejś partii politycznej może?

JG: Przed wojną? Nie, u nas był taki ten nauczyciel Kurczak i taka organizacja wiejska Koło Młodzieży Wiejskiej była, to my należeli do tego.

JK: Strzelca tutaj nie było?

JG: Nie, tu nie było, w Choroszczy był strzelec, tu nie.

JK: Jak wyglądało to zaprzysiężenie pana, gdzie to było, u pana w domu?

JG: Wyszliśmy o tu, panie, do lasy, on (nz) miał w ręku, krzyż i składałem przysięgę.

JK: On mówił słowa, a pan powtarzał?

JG: Tak, a ja powtarzałem.

JK: I kiedy to było, zimą?

JG: Tak, zimą to było.

JK: Czyli z 39 na 40?

JG: Tak, na 40.

JK: I jaki pan pseudonim dostał?

JG: Góra.

JK: Góra?

JG: Tak.

JK: To on wymyślił, czy pan?

JG: To on tak wymyślił, a później jak ja byłem w ZW to (nz).

JK: No tak. On powiedział, że będzie, no nie wiem, jakieś zadania pan dostał, co on mówił?

JG: No tak, z początku to my takie między sobą korespondencje, bo on mi przynosił gazetki, to ja tam rozsyłał po wioskach, roznosił taką prasę, biuletyn to był.

JK: W 40 roku?

JG: Tak.

JK: To, do kogo pan nosił te gazetki, pamięta pan?

JG: Do Zawad potem (nz) to już nosiłem tam do niego.

JK: Ten sam Kamieński, co pan mówił o nim?

JG: Nie, nie.

JK: Jeszcze inny?

JG: Ten był to inny Kamieński, tu tego (nz), też już nie żyje, Andrzej taki Kamieński należał.

JK: A w Zawadach to, kto to był?

JG: (nz) Władysław, Piotr, Antoni nie, bo to już był czerwony, brat rodzony (nz).

JK: Czyli oni też należeli do organizacji?

JG: Tak, należeli.

JK: I to ich zaprzysięgał ten Lebedziński?

JG: Nie, to już ja ich zaprzysięgałem.

JK: Aha, to najpierw Lebedziński pana, a potem pan ich, tak?

JG: Tak, tak.

JK: To ilu pan miał ludzi?

JG: Tu w Zawadach dwóch (nz), w Barszczewie też (nz).

JK: To znaczy w zawadach dwóch Popków tak?

JG: Tak, tak.

JK: W Baciutach ten, ten...

JG: Kamieński Andrzej.

[2A, 00:10:00]

Później tutaj w Barszczewie (nz) Antek (nz) Leon, później połączyli się z Zastawiem. (nz) tego całego Adasia stryjek, przecież on w marynarce był tam oficerem, czy podoficerem tam.

JK: A ten Stach?

JG: Tak, Stach on tutaj już prowadził.

JK: I oni panu podlegali, tak?

JG: Tak, oni podlegali, wtedy on był starszy to wtedy my podlegali pod niego.

JK: No tak. No, ale to Pan miał wtedy drużynę, czy to nie był podział na drużyny, ale na piątki?

JG: To nie były jeszcze drużyny takie wyznaczone, tylko...

JK: Ale jak to było właśnie, trójki, czy piątki? System trójkowy?

JG: Tego nie pamiętam, jak to było.

JK: Broń zbieraliście już wtedy?

JG: Broń tam już wtedy zaczęliśmy magazynować, bo to przecież my mieli tej broni, już od sowietów można było kupić wszystko.

JK: Sprzedawali?

JG: Sprzedawali, u mnie sowiety przyszli drugi raz, to u nas tu sztab stał w mieszkaniu, połowę zajęli. Taki szofer był Saszka, to on mówi (nz). I można było handlować dobre chłopy niektóre były te ruskie bardzo dobre byli te, co przy sztabie byli.

JK: Tylko ci w NKWD nie byli dobrzy.

JG: No tak, te to byli swołocz w NKWD. Pamiętam ten cały szofer, a to był taki major młody, 27 lat majora już miał, ale bardzo był dobry człowiek, ten Saszka mówi do mnie: *ty znajesz (nz)* Ja mówię *(nz)* jakiś tam jeszcze major, major tu był u nas. Ja mówię: *No dobrze.* To takie dwulitrowe karafki byli, pamiętam, że takie szklane a ja już jak tu *(nz)* schował. A był później dużo ludzi tu wyratował *(nz)*. To ja tę karafkę natoczył *(nz)* zachodzę, patrzę stół zasłany gazetami. Ja do żony mówię: *Ty idź weź serwetę – mówię – pozwalaj te gazety.* A gazetami *(nz)*. I ona poszła te gazety pozwalała, zasłała obrus, zaniósła talerzy tych tuszonków powyjmowała na talerze widelce, talerze. No i ja tam wódkę postawił, przyjechał ten pułkownik później, wołają mnie, myślę, co to za choroba. Wołają i nalał mnie pół szklanki i mówi: *Pij.* No widocznie bał się, żeby ich nie potruł, czy coś takiego. No to ja mówię: *za zdrowie wasze.* Wypiłem *(nz)*, zjadłem i poszedł. *(nz)* to później ten Saszka do mnie: *(nz)*. Ja mówię: *Jaki handel? – No wódkę masz, zakąskę.* A później dla żony, jak odjechali, nadali, porozdawali, to zawołał żonę do samochodu to ich tych konserw ze 20 w fartuch nawalił za ten. Chcesz popitki to chodź przynosi konserwę *(nz)* i tam jego zastrzelili *(nz)*.

[2A, 00:15:23]

JK: Dlaczego u Pana w domu?

JG: A tu zrobili, nas powyganiali i zrobili sztab, bo to pierwsza linia to szła jeszcze wtedy.

JK: No tak, ale dlaczego u Pana w domu, co inne domy były gorsze?

JG: A ja wiem, co im podobało się? *(nz)*

JK: Ile Pan wyciągnął tych pepesz od niego?

JG: *(nz)*.

JK: Z amunicją?

JG: Z amunicją, całymi bębenkami.

JK: No, ale wróćmy do Niemców, jak oni tu weszli, jak się zachowywali?

JG: U nas tu we wsi to tylko zaraz największe skakuny te białorusiny to porobili się folksdojczami.

JK: A jeszcze momencik, co do tej organizacji jeszcze za Sowietów, nic w zasadzie takiego nie robiliście poza czytaniem gazetek, czy zbieraniem broni?

JG: Nie, tylko zbieranie u nas broni, te gazetki.

JK: Ile wtedy tych, mieliście jakiś wspólny magazyn powiedzmy, że pan wiedział tylko gdzie on jest, a nikt więcej?

JG: Tu każdy miał, co sobie to miał, a resztę tutaj u białoruskiego magazynowali tę broń wszystkie.

JK: I ile tego było?

JG: A byli i RKM jeden dostaliśmy w Zalesianach, dowiedzieliśmy się, że tam facet ma z 39 roku, no to tam pojechaliśmy, jeszcze Hawar był wtenczas. Ja, Hawar pojechał, pojechał (nz).

JK: A to za Niemców, czy za sowietów?

JG: Nie, za sowietów już. Nie, za demokracji już raczej.

JK: Aha, ale ja mówię o tych pierwszych sowietach. Za pierwszych sowietów mieliście magazyn broni, czy nie jeszcze?

JG: Nie, nie, magazynu broni za pierwszych sowietów nie mieliśmy, każdy sobie (nz). Może tam, gdzie wyżej mieli, ale ja o tym nie wiedziałem. Bo za pierwszych sowietów, jak zaczęły się te całe wciąganie do organizacji, to tylko miało prawo wiedzieć trzech, a dalej nic nie wiedzieli. Tylko trzech.

JK: Czyli system trójkowy. Czyli system był trójkowy.

JG: Tak.

JK: No, to o to mi chodziło...

JG: Dalej to cię nic nie obchodziło.

JK: Czyli pan mógł trzech tylko wciągnąć?

JG: Tak.

JK: Potem każdy z nich miał trzech.

JG: Każdy z nich sami wciągali, tak jest.

JK: Były jakieś zbiórki, coś takiego, czy nic? Albo szkolenie?

JG: Były tu szkolenia, tu taki z Choroszczy Kudelski prowadzał nas wyznaczył do żandarmerii, a tu przeważnie w lesie zbierali się (nz) w niedziele przeważnie, tylko w niedziele.

JK: No i latem chyba.

JG: Latem, tylko latem.

JK: A co to za żandarmeria?

JG: No taka żandarmeria, która w razie czego, to znaczy się tam, żeby niepokoju między wojskiem, to nas szkolił. Bo on był w żandarmerii przed wojną, znaczy w wojsku i on ma za zadanie kilku nas ludzi wyszkolić.

JK: Aha, czyli w takim szkoleniu to was kilku tylko brało udział?

JG: Tak, kilku.

JK: Czyli ile? 2, 3?

JG: Musi, że nas było 6 w szkole.

JK: Pan oczywiście tę swoją tetetkę to przyniósł z wojny do domu?

JG: Nie, musiałem w Bugu we Włodawie utopić.

JK: Jak pociągiem jechaliście, czy wcześniej jeszcze?

JG: Jak jeszcze my piechotą szli do Włodawy, bo już widzieli za rzeką i tam ludzie z drugiej strony przychodzili i mówili: *Tu już sowiety i cywili stoją rewidują, prawie rozbierają*. I my popuszczali. Wtedy na Bugu był most ten zwalony, później przęsa te leżeli i kładka była rzucona tylko, przez tę kładkę przychodzili.

[2A, 00:20:02]

JK: No, ale potem coś pan znalazł.

JG: Co znalazł?

JK: No znalazł pan potem, jak w domu już, jak w organizacji pan był. Znaczy potem to chyba raczej dopiero po odejściu sowietów, no bo wcześniej to skąd, po froncie z 39, tu walk nie było.

JG: Z 39 po froncie też walało się to, niektórzy to tam chowali. A wtedy nasze białorusy, to każdy miał karabin, skąd oni? A oni wychodzili na szosę i rozbierali w 39 roku Wojsko Polskie.

JK: Były tu takie wypadki?

JG: Ja jeszcze z wojny wtedy nie wrócił, to mówili, że były, chodzili, rozbierali.

JK: No a nie mieliście ochoty wybrać się tam na tych Białorusinów wtedy? Nie mieliście broni?

JG: Nie, po cichu tedy jeszcze siedzieli wtenczas.

JK: No i przyszli Niemcy i co dalej?

JG: Za Niemca to już tutaj większość była. Tu był na kolonii Reduta taki, Jan, sołtysem (nz). I on z Niemcami tam pił, konszachty z nimi prowadził i jednak wiedział, że tu coś jest, coś się robi i zrobił listę 20, czy ponad 20 tu nas wszystkich naokoło.

JK: Was?

JG: Tak.

JK: Polaków?

JG: Tak, Polaków (nz).

JK: Których podejrzewał, którzy w organizacji.

JG: Których podejrzewał, że w organizacji. A tu proszę pana, był taki nadleśniczy z Katrynki, nazywał się, przypomnę... No on służył trochę Niemcom, trochę służył, jak później się okazało i z partyzantami miał do czynienia.

JK: No jak to leśniczy, nie?

JG: To był nadleśniczy, Stefański, Stefański nazwisko, taki nieduży. I ten Stefański u tego Reduty popijali, a ten Stefański coś cierpiał do Żydów, gdzie złapał Żyda, bo z karabinem chodził, albo zabił, albo do Niemców odsyłał, coś z tymi Żydami nie cierpiał. I on zaszedł do tego Reduty, tam po pijanemu i ten jemu te listy pokazał.

JK: Reduta Stefańskiemu?

JG: Reduta do tego Stefańskiego (nz). A tu na Zastawie był taki gajowy na ten las, Olszewski i on z nami współpracował. I on do tego Olszewskiego zaszedł i mówi: *Idźcie sprzątnijcie tego skurwego syna, bo tu wpadnie ponad 20 ludzi, ja widział listy, on im to poniesie do gestapo do Choroszczy, do Hageny tego.* I ten Olszewski przyleciał do mnie i mówi, że trzeba coś zrobić, nie żaden problem, do Kościuk trafiłem i zaraz drużynę zorganizowali w nocy, przyszli okrążyli.

JK: Ale jak to się wtedy poruszało, na piechotę, czy rowerem.

JG: Na piechotę, tam rowerem, Niemiec już rowery pozabierał wszystkie, tylko niektórym gońcom, sołtysom zostawił, a wszystkie były pozabierane rowery. I tu okrążyli, tu ten cały jeszcze Hawer dopilnował, zobaczył, że jest w domu.

JK: Ilu was się zebrało?

JG: Ja wtedy nie byłem, tylko dałem znać, tam było ich chyba ze 12 ludzi zebrało się i okrążyli ten dom. Nawet brat Józef taki tego sołtysa to zdążył z mieszkania uciekać, to jego dogonili i zastrzelili u Hawra pod mieszkaniem. A tego z dubeltówką siedział i ostrzeliwał się i tam jego zakatrupili. Jeszcze w domu nawet (nz) jeden niewinny, jakiś kuzyn przyszedł natenczas...

[2A, 00:25:05]

JK: W gości.

JG: Wtedy wyjścia nie było i tego tam sprzątnęli. A tam to wszystkie byliby.

JK: Kiedy to było?

JG: To było chyba 42 zdaje się, tak.

JK: Jesień, lato? Żniwa, czy co?

JG: To już sobie nie przypominam (nz), gdzieś to chyba na jesieni to było, tak. Wtedy pierwszą tą robotę zrobili z tym szpiclem, sprzątnęli jego.

JK: No a Niemcy nie załatwili się sami przypadkiem?

JG: Wcale uwagi nie...

JK: Nie, nie, nie. Chodzi mi o tych, co w sielsowiecie pracowali za Sowietą, to potem Niemcy ich nie załatwili?

JG: Proszę, gdzie pracowali?

JK: W sielsowiecie.

JG: To oni stąd puciekali, ten sielsowiet on dłuższy czas tu został, on się ukrywał, ale gdzieś później mówili, że na roboty wyjechał do Niemiec, także...

JK: Udało mu się.

JG: Udało mu się. Ale on jeszcze taki ten sowiet, co w Choroszczy był, nie był taki zły, on jeszcze, z nim jeszcze może, choć pijak był, ale... On nawet raz mnie ostrzegł ten sielsowiet, bo przyjechali tutaj do nas jakiś z Białegostoku Żyd dorożką i oni wtenczas rozpisywali tę pożyczkę.

JK: Jaką pożyczkę?

JG: A jakaś taka narodowe pożyczkę, żeby trza było wpłacać...

JK: Przymusową.

JG: Przymusową dla wzbogacenia Państwa. I coś tam, ojciec wtedy staruszek był, coś zaczął z nimi gadać, że za mało, a ja do niego mówię, wtrąciłem się, mówię: *Skąd tobie ja wezmę więcej Żydzie? (nz)*. On podskoczył do mnie a ten sielsowiet był z Barszczewa. No i pojechali, ja ich tu ochrzaniłem, pojechali. To w nocy przyleciał bo siostra w Barszczewie za

mężem i przyleciał do tego szwagra i mówi: *Leć i niech ucieka, bo ten skurwysyn* – mówi – *napisał i podał do NKWD*. Ja zacząłem się ukrywać już na dobre.

JK: To znaczy, czym się różniło to ukrywanie się na dobre, od poprzedniego ukrywania się?

JG: To, co z początku to przychodziło się do domu czasami na noc, a tu już mieli figę. Już tu raz okrążyli, przyszli nie ma, drugi raz.

JK: Byli?

JG: A jak. Później cała rodzina była już zapisana na wywózkę (nz).

JK: Jakież dokumenty wpadły ich, jak oni uciekali przed Niemcami? Ich, NKWD, no bo skąd pan wie, że byliście już na liście zapisani?

JG: A tu była lista gdzieś tam, oni mieli całe wioski wyznaczone, wioskami.

JK: No w porządku, ale...

JG: Jeszcze w Choroszczy, czy nie wiem gdzieś, dosyć, że ta lista była.

JK: I gdzieś tam przez znajomych dowiedział się pan, że byliście na tej liście.

JG: Tak, dowiedział, a to było całe, wszystkie Polaki byli na tej liście, mieli do wywózki.

JK: A jak ten lejtnant się zachowywał na kwaterze, spokojny był, nie rozrabiał?

JG: Nie, tylko czasami dokuczał, że podśmiewał, że ja wojowałem. A ja byłem pyskliwy, jemu zawsze odwalił kawał. Ale on liczył, że jak nas wywiozą, to on będzie całym Panem domu i całe wszystko.

[2A, 00:30:00]

JK: No i potem, po zlikwidowaniu tego Reduty, co się działo?

JG: Na razie był spokój tutaj, także tam Niemcy na to uwagi nie zwracali, to że te listy zabrali to...

JK: Nadal ten Lebedziński Wacław był dowódcą?

JG: Był dowódcą jego brat, ten *(nz)*.

JK: A tamtej nie?

JG: A tamten podlegał, ja tam wiem, nie wiem, jakie on miał...

JK: Też on pana zaprzysięgał.

JG: No tak, zaprzysięgał, ale jaki on tam był w tym, to ja tego nie wiem.

JK: Od kiedy ten Tom był pana dowódcą?

JG: Za okupacji cały czas.

JK: Czyli od Niemców, tak?

JG: Niemieckiej, tak.

JK: A tamten był za sowietów pana dowódcą?

JG: Tamten za sowietów był. Może był i tamten, wie Pan, bo też był w wojsku, ale że to był system trójkowy, to żeśmy nie wiedzieli. Za dużo nie chcieli, żeby wiedzieli w razie wysypki, żeby nie można było więcej wydać.

JK: Tak. Co dalej się działo za Niemców?

JG: No coś dalej (nz) za Niemców. Straszli tymi obozami, kto gdzieś tylko za jakieś, to już szli do obozu, do obozów.

JK: A gdzie najbliższy obóz się mieścił?

JG: A tu w Krysinie był obóz, tam jakieś stawy kopali, później w Starosielcach gdzieś złapali, kto wódkę gnał, czy co, to tutaj przecież te tory podwyższali to tu wagonietki ładowali?

JK: A pan pędził bimber?

JG: Nie, że co?

JK: Bimber?

JG: Że pędził?

JK: No.

JG: A naturalnie, a kto za Niemca nie pędził, każdy pędził.

JK: Za Sowietów chyba też?

JG: Za sowietów słabo było jeszcze, pędzili, ale za sowietów słabo było.

JK: Czemu?

JG: Nie można było.

JK: Cukru nie było?

JG: Za Niemca cukru, skąd Pan dostał cukru?

JK: Ale za Sowietów?

JG: Jeszcze nie było takiej (nz).

JK: Aha, ale przecież ruskie bardziej pili, jak Niemcy.

JG: Pili, ale tam pędzili z żyta.

JK: Aha.

JG: I żyto było i coraz to ulepszali (nz).

JK: A później?

JG: A później już takie specjalne kotły się robiło, kociołki takie się robiło, blat się wyjmowało z płyty, ten kocioł dopasowywało się.

[00:00:00] Gogoł_Jozef_AW_I_0196_2B

JK: Co za pędzenie bimbru?

JG: O, to mógł Pan i nie wrócić wcale, tak.

JK: Były tu jakieś aresztowania przez nich przeprowadzone?

JG: Aresztowania no byli, ze tych białorusów tam wzięli od nas kilku, Sienkiewicza wzięli tego, Abramowicza takiego, Bazyl, później Redutę...

JK: Tego, co uciekł wtedy wam?

JG: I Koniucha wzięli, a najmłodszy uciekł wtedy ten z wioski. Sienkiewicz, Abramowicz...

JK: Reduta.

JG: Reduta i Koniuch, czterech wzięli we wsi Niemcy.

JK: I wtedy ten Koniuch, co uciekł to bandę stworzył?

JG: A on chodził i rozbijał, i bandę robił.

JK: No, a wy, jako, bo to już było AK, co?

JG: Robili kilka zasadzek, ale diabli jego tam wiedzą, gdzie on chodzi gdzie tego to trzeba było upilnować to było nie sposób na to.

JK: Czyli parę razy zasadzaliście się?

JG: Zasadzali się, ale wszystko na nic, nadaremnie.

JK: Dalej gazetki były?

JG: Nie rozumiem?

JK: Gazetki?

JG: Byli gazetki.

JK: I od kogo pan je dostawał?

JG: Tu w Kościukach przecież już później za tej całej naszej demokracji (nz) powielacz przecież zabrali, to tu mieli swój, odbijali te gazety. To on nieborak dostał 15, czy dożywocie (nz), on teraz w Choroszczy mieszka, jego nakryli w domu z tym powielaczem. Ale chłop był cierpliwy, nikogo nie sypnął też, tak.

JK: No i jak tu za Niemców się żyło? Kontyngenty były ciężkie, czy dało się...

JG: Kontyngenty za ciężkie nie były za Niemców, no trzeba było dawać, naznaczali, ale jak przyszła wiosna, to nasienie Niemiec, jeżeli nie miał, to dawał do zasiania tam jak dużo to

płaciło się, ale dawał i dawaj i dawaj, wszystko jedno, było mało. U Niemca tego nie było, ja nie mam pojęcia, dlaczego tak. On przecież wojował, wojnę prowadził, ale żeby tak ciągnąć za łeb za szyję to nie, jeżeli chciał za Niemca świniaka zabić, daj jednego dla Niemca świniaka zabić i on dawał ten zezwolenie i mógł sobie legalnie zabić i wszystko, tylko tam mało, tam niektórzy dawali...

JK: Nikt się nie bawił w takie papierki.

JG: (nz) ugotuje, zatłuką. Wie Pan i po jama i wszystko to mięso i bał się, w razie rewizji to już obóz, każdy żył pod strachem.

[2B, 00:05:08]

JK: Nikt nie poszedł stąd do obozu?

JG: Od nas tutaj nie. Był z Barszczewa (nz) szwagier ale 2 miesiące tylko miał tego obozu w Starosielskach ten (nz). Jakies tam nieduże przewinienie, bo większe to już odwozili dalej.

JK: Żadne oddziały tu się nie pojawiały?

JG: Czasami przychodzili, ale to tak po cichu, że...

JK: Słyszeć nie było.

JG: Raz pamiętam w kopalni, to wtedy szedł ten oddział, a skąd on szedł to ja nie wiem i pociągnął tu na Rogowskie te lasy, to tylko razwiedka szła, ale to tak po cywilnemu bez niczego. To było jeszcze ciepło, w koszulach pamiętam my tu pod lasem kartofli kopali. Przyszedł gość, pozdrowił i zaczął tam gadać jak ziemniaki, później mówi: *Jak tutaj przejść wtedy, a wtedy* ja mówię: *To pan nieznajomy*. No mówi: *Nie, no nieznajomy*. Ja później patrzę ze sto chłopą poszli. Idziesz naprzód, patrzysz którądy prowadzić (nz) już za rzekę, tam czysto. Te zbiórki to wszystko (nz).

JK: Czyli za Niemców było tutaj w miarę spokojnie.

JG: U nas tutaj tak.

JK: A na roboty nie wywozili?

JG: O, na roboty wywozili Niemcy, który młodszy to zabierali, dużo zabierali na roboty.

JK: Ale jako organizacje, jakieś akcje, nie?

JG: Nie, nic wtedy nie przeszkadzali, nie (nz).

JK: (nz).

JG: A tam koło Bielska to przecież też tam wioskę całą spalił, coś tam, czy jakąś partyzankę czy zauważyli, czy co, że dosyć. Tu za Niemca tylko kolegi kazał tu po sąsiedzku w Gajownikach to pod lasem, kazał rozebrać się i do wsi przynosić, tu nawet tego Władka Sochorowego też kazał (nz) i stodołę i chlew, tylko dom został. I wtenczas zastrzelili tego Władka (nz) sowieci, nie sowieci, tylko te nasze komunisty, ten cały Koniuch jeszcze tu był.

JK: A to jego robota była.

JG: To jego robota była (nz).

JK: Co się z nimi stało, jak tego Koniucha...

JG: (nz) między sobą tam oni postrzelali się. Koniucha to na pewno sprzątnęło, także później banda zwała się tu stąd.

[2B, 00:10:00]

JK: No, a jak zaczynał się front zbliżać, to co u was?

JG: Jak front, jak Sowieci uciekali, to u nas był tu spokój, tu nigdy wtedy nikt nie przechodził, ja wiem, czy dlatego, że taki tu kąt? Tylko tu w Gajownikach koło młyna mostek zerwali Niemcy i więcej nic, wcale nie widzieli, aż Sowieci przyszli.

JK: Żadnych walk?

JG: Nic tu nie było. Tylko na (nz). Bo tu było spokój, dlatego że tu na Kruszewie mostu nie było, tutaj nie było żadnego przejścia (nz).

JK: I jak te wojska sowieckie wyglądały?

JG: Różnie, to już jak oni drugi raz szli, to już trochę byli przygarnięty, już te pagony mieli. No, ale mieli przykaz od Stalina, żeby tu, tu im nie wolno było ani rabować, ani zabierać. Bo tu u sąsiada zabrali nawet konie i ten sąsiad przyleciał do tego majora, dowódcy i z tym koniem, z tym Sowietem, to ten major wyskoczył z pistoletem: *Ty znajesz prikaz Stalina? Będziesz Germańca rabował.*

JK: Ale co za Sowiet, miejscowy Białorusin, czy ten z Armii Czerwonej?

JG: Nie, z Armii Czerwonej, z Armii Czerwonej. Zabierali tego konia i sprzedawali, na wódkę handlowali, szedł. My wtenczas mieli też dobrego konia to schowali, snopkami założony. Później ten cały major mówi: *Niczewo, nikt jego tu nie weźnie. Nie mają prawa wziąć.* Ja mówię: *No dobrze, tylko jak major pójdzie to później kto nas będzie tu bronił.* A im niewolno było, był przykaz, że jak na polskie weszli ziemie nie mieli prawa rabować, nie mieli prawa zabierać, za zgodą gospodarza to mogli, a tak to nie.

JK: No a co w organizacji było, jakieś wytyczne na temat stosunku waszego do nich, jak się zachowywać, jak oni wchodzą, było coś omawiane?

JG: Nic nie było, może tam gdzie było, ale ja nie słyszałem.

JK: No a wy się nie bali?

JG: Sowietów?

JK: No.

JG: Z początku nie, a później...

JK: Z początku nie? Przecież w 43 był Katyń, później dowiedzieli się.

JG: Do mnie dwa razy przychodzili tutaj. Pamiętam raz zboże patrząc przyjechali łazikiem, ja z fury zlażłem, poszedłem do lasu. A drugi raz cierpliwi byli, to już czekali na mnie i mówi, też jakiś starszy, wziął mnie tak, zatrzymał mnie, wziął mnie za (nz) siedzi, mówi: *Porozmawiamy. – No, co, o czym ja mam gadać?* A on do mnie mówi: *To, czemu ty nieubity?* Ja do niego mówię: *Za co? – No dobra swolocz, że nieubity (nz).* I on do teściów do mieszkania niby po wódkę i poszedł (nz). Za nim oni tu stali, to ja 2 tygodnie (nz).

JK: Ach, to jak front ten był, tak?

JG: Jak front ten szedł. Już oni mieli cynk, ale to tu ze swojej, z wioski było podane.

JK: No i wrócił Pan do domu, jak oni...

JG: Już jak oni odeszli.

JK: Z frontu?

JG: Tak, tak. A później do lasu tutaj, jak robili most na tej kolonii Topilec na tej fermie to do lasu też tam łapali i brali. Z początku nie wiedzieli, bo to rano przychodzili Sowiety, przyjechali samochodem i kogo złapali na ulicy tak dokumenty.

[2B, 00:15:06]

No jakoś akurat tam stałem na ulicy w tym (nz), dokumenty. Ja mówię, że ja nie mam przy sobie, w mieszkaniu. (nz) i ja po dokumenty, przez okno i znów do lasu. No to ze trzy razy. A oni wszystkich gnali na tę fermę tu drzewa ścinać i tam budowali takie, chcieli przejść na drugie stronę.

JK: Drugą stronę, czego?

JG: Za Narew, za Narew przejść z tej fermy do Wólki.

JK: To na most im było potrzebne.

JG: Na most im trzeba było drzewo. Tam jak lecieli niemieckie tak samoloty, no to dosyć (nz) też został zabity jeszcze tam został. A tu trzymali kilka dni, skurczysyny do domów nie puszczali, jedni ścinali w borze, a drugie furami wozili. Później jak front minął to już potroszku. Teraz zaczęła się ta władza, jak to organizować, no po swojemu już chcieli.

JK: Były jakieś aresztowania w tym pierwszym okresie do grudnia 44? Pierwsze miesiące te.

JG: 44, takich to nie było, później już, już później się zaczęły aresztowania.

JK: No, ale wy chyba też nic nie robili w organizacji, nie?

JG: Później zaczęli robić.

JK: No później, ale wcześniej jeszcze, w tym pierwszym okresie?

JG: W pierwszym okresie nie (nz).

JK: To ja mówię pierwszy okres, to mam na myśli okres od ich wejścia tu w sierpniu 44 do grudnia, stycznia 45.

JG: To wtedy już robili, zaczęli robić, zaczęli wywozić Białorusinów.

JK: Od razu Białorusinów zaczęli wywozić?

JG: Nie od razu, ale już później, zamiana takie robili, znaczy Polaki stamtąd, a Białorusini tam.

JK: To, to już w 45 było?

JG: Tak. To tutaj na Barszczewie ten samochód, cośmy rozbili im, spalili, organizowali.

JK: Pan był tam w tym?

JG: Byłem.

JK: To opowie pan. Ale to samochód to był 4 marzec 46.

JG: Tak.

JK: I to nie jeden a dwa.

JG: Dwa samochody.

JK: A w 45, co tu się działo?

JG: Co Pan myśli, że ja tak pamiętam dokładnie? Tego Panu nie powiem, nie pamiętam. 45 to już sowietów nie było już tych naszych (nz) rozbili.

JK: W 45 przecież z posterunku w Choroszczy cała załoga poszła.

JG: A tak, załoga cała poszła w tym...

JK: Do Kmicica?

JG: Do Kmicica, tak. Tam już ten Turecki grasował samochodem, wywijał się. Później, co tu. Starosielce na pociągu co tam byli.

JK: No to grudzień 46. A w zasadzie pan 46 pamięta...

JG: (nz). A już jak później po ujawnieniu, ja wtedy, jak ujawniłem się to przekazałem to dla młodszych i: *Ja udziału nie biorę* – mówię teraz.

JK: W 45 były tutaj jakieś aresztowania?

JG: W 45 chyba nie.

JK: Aha, spokojnie, tak?

JG: W 46 byłem aresztowany ja pierwszy raz.

[2B, 00:20:03]

JK: No i Chabra ten aresztowany.

JG: Chabra (nz).

JK: Pomieszane, tak.

JG: Tak, pomieszane i byli do tej innej kompanii (nz) i później to szło jak po sznurku. Jak mnie pierwszy raz wypuścili to zaraz przyjechali znowu.

JK: Tylko, że Pana już wtedy nie było?

JG: Wtedy już mnie nie było aż do ujawnienia.

JK: To, kiedy Pan poszedł do lasu? Pana aresztowali, kiedy?

JG: W 46 to było w marcu.

JK: Aha i wypuścili pana w maju?

JG: I wypuścili w maju.

JK: I od tej pory do lasu już...

JG: I od tej pory (nz).

JK: To ta pierwsza, to ta akcja na samochód, na ciężarówkę to pierwsza pana była, taką, którą pan pamięta?

JG: Tak.

JK: To opowie pan, jak to było, to było na Kazimierza.

JG: To było, to Chaber zorganizował, jeszcze on dowodził. Potem spodziewali się, że te samochody będą (nz).

JK: No, ale skąd się spodziewali?

JG: Bo wiedzieli, że do Topilca poszły te samochody i stamtąd będą wracać.

JK: A nie mogły sobie pojechać dalej za Topilec?

JG: Mogli pojechać tu, gdzie teraz ta szosa, a oni jechali wtedy akurat przez Zawady, wtedy jechali.

JK: No, ale nie myśleli, że to na aresztowanie.

JG: Jak to myśleli? My wiedzieli, że tutaj te samochody będą wracać.

JK: A nie wiedzieliście, kto nimi jedzie?

JG: Sowiecka ta ich cała ochrona z NKWD, co była w Topilcu i w tym ochraniała i oni tam wieźli ziemniaki, jakieś zboże, tam wszystko wieźli w samochody.

JK: A, że na ochronę tych wyjeżdżających stamtąd, tak, do Rosji?

JG: Tak.

JK: Ilu was było?

JG: Musi z 15 chyba, ponad.

JK: No i kto?

JG: No z Rogówka te wszystkie....

JK: To znaczy? Parasol i ten...

JG: Parasol i paninej ten Edmund cały.

JK: Burza?

JG: Burza w tym całym był.

JK: Parasol.

JG: Tak, brat Parasola. Znaczy, że nas tu sporo było (nz).

JK: Karaś.

JG: Karaś był. Później Pomorskiego brat ten Felek, co nie żyje. No także nas to było musi z 15.

JK: I jakie mieliście uzbrojenie?

JG: Wtedy jeszcze RKM-ów nie mieli, tylko pepeszki mieli, no i karabin mieli. Jak dali raketnice do góry, oświecili.

JK: A kto dowodził akcją?

JG: Chaber.

JK: Chaber?

JG: Tak, Chaber dowodził.

JK: (nz) mówił że wyszedł na szosę i jeszcze zatrzymywał ich.

JG: Tak, zatrzymał, dał strzał i tym zatrzymali się samochody, te Sowiety zaczęli uciekać na Choroszcz, wszystko do lasu tego poszło. Zaczęli do nich strzelać w te samochody, poprzestrzelali baki i zapalili benzynę.

JK: No i granaty.

JG: I granaty, stanął w płomieniu i zaraz zalecieli do Choroszczy to już my się wycofali. Tutaj otworzyli ogień, to tak walili (nz) chcieli czekać na nich.

JK: Ilu wyście ich tam wtedy załatwili?

JG: Jak to?

JK: Tych ruskich, ile tam wtedy było?

JG: Tego nie powiem, było wszystko czysto sprzątnięte rano i nic nie było.

JK: No podobno kilkunastu tylko było, jeden uciekł.

JG: Tam uciekło może i więcej ich tam.

[2B, 00:25:00]

JK: Byliśmy tam dzisiaj na tym miejscu, pokazywał mi. Od strony lasu się usadowiliście?

JG: Tak.

JK: A wasze straty?

JG: Wtenczas u nas nie było strat, tylko co w Starosielcach tego Parasola.

JK: Nie, ale mówię o tej akcji.

JG: Nic nie mieli, żadnych strat.

JK: Nie?

JG: Nie, nikt nie został ranny w tej akcji.

JK: Tam był ranny.

JG: Kto?

JK: (nz) we wstydlive miejsce.

JG: Nie przypominam sobie.

JK: Co się działo po tym?

JG: Po melinach rozeszliśmy się.

JK: A kto uczcił świętego Kazimierza?

JG: Jak to?

JK: Popiliście sobie jeszcze.

JG: Może i tak, ale to przecież nie wszystkie byli, nie wracali w gromady.

JK: A, rozdzieliliście się, tak?

JG: Rozdzielili się, kilku poszli tędy na Mińce, a te reszta tu pociągnęli.

JK: To, kto w Pana grupie poszedł na te Mińce?

JG: Groch był ze mną i jeszcze ktoś, nas trzech poszło do Mińca, bo tam mieli kryjówkę na kolonii niedaleko. Fiodorczuk ze mną był tam w lesie.

JK: Wasz człowiek był?

JG: Tak.

JK: W organizacji.

JG: W organizacji, też już nie żyje, tam u niego.

JK: I stamtąd, tam długo byliście u niego?

JG: A to czasami i dzień, i dwa, i znowu w świeże miejsce.

JK: Z tych takich stale ukrywających się, to kto był poza Panem i (nz)?

JG: Groch był stale ukrywający. Później te z Rogówka i Parasol, oni też ukrywali się, ale tam u nich mniej było tych szpiclów, że wydawali, a u nas to naokoło było wszędzie. Jak tylko pokazał się to już wiedzieli, za dnia, tylko nocami musieli, tak.

JK: No a potem, zaraz w Księżynie?

JG: No w Księżynie załatwili te, wrócili, poszli każdy w swoją stronę na meliny.

JK: No, ale jak to wyglądało?

JG: Zaskoczone byli tak, że oni tam nie wiedzieli, bo to byli po cywilnemu poubierani.

JK: A nie chodziliście w mundurach?

JG: Nie tam, ale nie, po cywilnemu lepiej by to było, najlepiej przejść.

JK: No fakt, że wtedy nie było wiadomo, no ale po cywilnemu to, co to za wojsko?

JG: No o to chodzi, zaskoczenie.

JK: Aha, znaczy specjalnie?

JG: Tak, żeby wiedzieli, że idzie wojskowy on dał się podejść, nie dał, nie dał się podejść.

JK: No, ale i tak musieliście ich tam poszukać dobrze.

JG: No to, co to, jak my mieli tam broń i musieli prędko zwijać manatki, przecież to biały dzień był.

JK: No to ryzykowaliście.

JG: No, ryzyko.

JK: To też rozkaz od Chabera był?

JG: Chyba tak.

[2B, 00:30:00]

JK: I było konkretnie powiedziane, za co?

JG: Czy konkretnie, za co, jak oni się mścili w UB na nas, to im dali odwet.

JK: No, ale to byli ubecy? To przecież byli milicjanci.

JG: Milicjanci, tak.

JK: No to przecież nie każdego milicjanta...

JG: A kto tam ich wiedział, czy on jest w UB, czy gdzie. Milicjanta trafili i załatwili.

JK: W każdym bądź razie konkretnie tych szukaliście?

JG: Tak.

JK: Właśnie, skąd oni byli?

JG: Z Horodna, czy skąd, gdzieś tam, z tamtych stron. Horodna (nz) u Grocha te kobiety.

JK: Jakie kobiety?

JG: No tych milicjantów.

JK: Ich tam trzech było, czy dwóch?

JG: Dwóch.

JK: To ludzie chyba widzieli tylko tyle, że ich zabraliście z wioski, nie?

JG: Tam każdy chował się, bo bał się.

JK: To wesele było chyba?

JG: Tak.

JK: To powie Pan, jak to wyglądało na tym weselu.

JG: Panie, przecież tam nie zachodzili na wesele na popicie...

JK: Ja wiem, że nie.

JG: Zrobili swoje i manatki zwijali, bo to w biały dzień.

JK: No najpierw przecież tam i broń znaleźliście jeszcze było, porzucali niektórzy.

JG: Niektórzy tak, pozabierali.

JK: A co to było w tych (nz) Pan wspominał wcześniej?

JG: Bo ja wiem, co tam było w tych (nz). Dostali cynk, że tam jest (nz) i ruszyli.

JK: Milicja?

[00:00:00] Gogol_Jozef_AW_I_0196_3A

JG: Ja wyszedł po tych koszarach (nz). On był dowódcą drużyny, miał kaprała, a mnie postawili zastępcy. No i widzi Pan, tak pierwsze dwa dni w koszarach, wyjeżdżamy, wychodzimy z koszar, wyjeżdżamy. A gdzie ta reszta moje kumpli, przecież z Białegostoku było Żydów dużo.

JK: W wojsku?

JG: W wojsku (nz) później ja go spotkałem.

JK: A jak się zachowywali, dobrze walczyli?

JG: Dobrze, ten to był złotnik, normalny Żyd.

JK: W wojsku jak walczyli?

JG: A to, co w wojsku, co on miał do gadania, on Niemca bał się jak cholera. Wyjeżdżamy 29, 30 sierpnia wyruszamy z kompanii, wyszliśmy na ulicę, a ładowali nas proszę Pana na (nz). Grodno stacja, tu trzeba było przez most przejść i przez chodnik (nz) z koszar jakieś 3 kilometry. Wyszliśmy na ulicę, no co (nz) śpiewali „Wojenko, wojenko”. Tam ludzie (nz) i pociąg ruszył. Na schód słońca przejeżdżamy Białystok, no kogo, nikogo nie widzę. Spotkał Żyda z Choroszczy, taki Dawid był, jak mówię: Icek (nz).

JK: Powiedział i przyszedł?

JG: Powiedział.

JK: To jednak i u nich byli dobrzy.

JG: Tu przyjeżdżali z Łap, z Łap dużo ludzi było.

JK: A to wy staliście a dworcu w Białymstoku?

JG: Może pół godziny, pociąg zatrzymał się, też tam ludzie przychodzili, bo tam było dużo też. I Warszawa, w Warszawie nie stawał, ruszył aż do Skierniewic. W Skierniewicach naładowali wszystko (nz) parę słów napisał, znaczek miał, to zdjęcie, kopertę i...

[3A, 00:05:09]

JK: Znaczą pocztówki?

JG: I ta skrzynka była, rzucił nie przyszedł tu więcej.

JK: To dziwne jak na polską pocztę.

JG: Słucham?

JK: To dziwne jak na polską pocztę tamtejszą.

JG: To już wtedy był bajzel. Ruszyliśmy idziem (nz) sowiecka przeszli tam jakaś taka osada nie duża (nz) nie kościół, a półksiężyc stoi turecki nie turecki, co za cholera, na kościele półksiężyc. Wyszli tam taka rzeka (nz), zatrzymali się my tam to dzień był jeszcze przecież namiotów nie było. Nad tą rzeką odpoczęli a my przeszli ponad dwadzieścia parę kilometrów, a 30 kilogramów na plecach plecaka. Ja to zdjęłem wszystko, rozebrałem się i buchnąłem w tę rzeczku, wykopałem się (nz). Nie pamiętam tej wioski po kwaterach rozejść się, po stodołach, po

drużynie. Kuchnia zanim przejdzie chociaż to porcje (nz), ale kto chciał to zjadł, kto nie chciał to nie.

JK: Jak nie wytrzymał.

JG: Do gospodyni mówię: *Ma Pani coś tam kupić idzie*. Ona mówi: *No coś mam, chleb tylko i mleko zsiadłe*. Ten kumpel ze mną, ten kapral mówi: *No to weźmiem, ile ma Pani tego mleka?* Mówi: (nz) 3 litry, oni nazywali to (nz). No to wie Pan, to ze śmietaną, nas tam weszło ze czterech (nz). Jak my to zjedli, jak na drugi dzień nas wzięło za żołądki, o Boże kochany, nie do wytrzymania. (nz), ja mówię: *Daj jakieś na wstrzymanie*. – *A co zjadł?* Ja mówię: *Mleka*. A on do mnie mówi: *Ja mam dla ciebie lekarstwo*. Ja mówię: *Jakie?* – *Idź się wysraj na sucho i przestanie cię boleć brzuch*. Ja mówię: *Ty skurwysynu*. Ale to mnie 3 dni ganiało. Przyszliśmy do Spały, w Spale zatrzymali się na ten most, taki wie pan na Spale, taki ładny most taki (nz), przeszli ten most, porucznik mówi: *Chłopaki (nz) musimy ten most ominować, ale to w szybkim tempie*. (nz) podłączyli zapalanie elektryczne i ogniowe, znaczy to ogniowe, jeżeli nie wypali to wtedy elektryczne.

JK: A jakie to jest ogniowe?

JG: A lont zapalkiem i tam ile 30 sekund, czy 20 sekund, ile tej długości lontu nastawisz.

JK: A jakie lonty mieliście?

JG: Mieli elektryczny, to znaczy (nz) i mieli ten prochowy, znaczy tego, mieli ten i ten. Ale to zawsze robi się tak, jeden i drugi. W razie zawali, najpierw ten prochowy, a później elektryczny. No wysadzili i poszli. Przez noc doszli, do Sulejowa jeszcze mamy 20 kilometrów, w lasku zatrzymali, każą nam zdjąć z gaz maski ochroniacze (nz).

JK: Zapieczętowane były.

JG: Tak, zapieczętowane. Zerwali, oho myślę...

JK: Coś poważniejszego.

JG: Coś ważniejszego. Podchodzimy pod ten Sulejów, takie może mniejsze jak Choroszcz, ta Pilica przez niego przechodzi. A wtedy proszę Pana, ja dostałem, bo nas szkolili, proszę Pana każdego szoferem i ja miałem prawo jazdy i dostałem łazik minerski.

[3A, 00:10:16]

Cztery ludzi z tyłu, a tam wie Pan, te cale kostki trotylu tam, ile tam 200 kilo, czy tam 300, zapalniki i koniec, ja, jako szofer. Każą jechać i minować most, przejechali my, a tam zaraz za tym mostem, taki ładny most i zaraz park (nz) powpuszczali do tej ziemi, oni pozdejmowali te skrzynki, a ja ten wóz zakręcił, pod jodłą postawił, blisko tej, może jakieś 10 metry od tej Pilicy. Słyszę, weszła pierwsza kompania 76, słyszę samoloty lecą. Jak tylko ta kompania weszła do środka, nalot. Ja mówię: *Dali panie* – to ja nura do Pilicy i tak, patrzę nalot, znów do wody, panie. Do lasu tam było wszystko, my nie zdążyli ten most zdetonować, zaminować.

JK: Nieźle tam zrąbali.

JG: To miasto poszło w pierzyne. A ludność cywilna, jak później my przechodzili (nz), to powiedzieli tak gdzie na ulicy, na parapecie, to wszystko to wisiało, który dziecko został tylko po ulicy chodził to i płakało i błąkało się. Aż wtedy jeden ten dom, co został się okrążyli i znaleźli tego Niemczuka i tam jemu, nie wiem, czy tam dowódcy jego odesłali, czy tam jego ja tam bym od razu (nz) bagnetem przepruć.

JK: Z 5 kolumny.

JG: Tak. Nie wiem, co. I my podeszli pod Radom, dowódca przychodzi do mnie, ten porucznik, mówi: *Jedziem na (nz)*. Jedziem, ale taka cisza dookoła, ja mówię: *Panie poruczniku, ale to coś niewyraźne, jak taka cisza.*

JK: A to noc, czy dzień?

JG: Nad ranem jeszcze słońca (nz). A on mówi: *Macie rozkaz, mamy jechać. (nz).*

JK: A to samochodem pojechaliście?

JG: Samochodem, tym łązikiem. A on siedzi obok (nz) głowę uchylił i on tu nura dał wyskoczył. A ja nie wyskakuję, tylko od razu zawracam się, a on tu w burtę lornetką patrzy, on mówi: *Wycofujemy się, bo zaraz natarcie będzie kompanii*. To ta kompania 76 trzy razy na tę (nz) ile razy była zdobywana. I my wtedy, proszę Pana, jak wycofali się, dołączyli do kompanii i nas na spalskie lasy skierowali. To była z początku szosa później, a ta szosa była niedokończona, nasyp zrobili...

JK: W Spale prezydent Mościcki miał swoje siedziby.

JG: Tak, to do Spały daleko było, to lasy spalskie, a lasy spalskie ciągną od cholery. Wycofujemy się do tych lasów, a u nas jeszcze w tej (nz) to jeszcze była taka przyczepka dwukółka i beczka benzyny. Ale jak my jechali do tego spalskiego lasu, to już niemiecka artyleria rozstrzelali, znaczy ostrzeliwała nas, to ja nie słyszał, kiedy tę przyczepkę odbiło, nie było. Wjechali do lasu, a porucznik mówi: *Nie ma przyczepki, no ni ma*. Patrzym, tu samoloty z jednej strony (nz) uciekamy. Zostawili wóz do rowu, tuleja z tyłu, tuleja z przodu, wywaliło takie, że ten dom w lesie, no nie ma wyjazdu, już koniec. Ja mówię: *Panie poruczniku, to co robimy?*

[3A, 00:15:00]

On mówi: *Musimy zniszczyć samochód*. No to maskę podniósł granat wyciągnął sznurek odczepił, do rowu, motor zniszczyli. Patrzym, kompania nadciąga nasza, kompania, weszliśmy do tego lasu jakiś kilometr, patrzym, stoi artyleria ciężka pan z Wilna to była. Jak my weszli, się spotkali, tam był kapitan tej artylerii, a on, ten porucznik przyszedł, zasalutował, a on mówi: *Pan chyba dla nas z nieba spadł*. – *A co takiego?* – *Przeprawa przez Pilicę, trzeba most budować*. Nasze zadanie. Tak jest, nasze zadanie. A jakże, zaraz te działa wytoczyli, po 8 koni do każdego działa, idziem w środku lasu. A to dzień, kurz jak cholera, bo to było ten cały wrzesień suchy taki. Nasze samoloty (nz) rozsypało się po tym lesie. I my z tym sowim kapralikiem z Grodna tak odlecieli, jak padli (nz) posiedzieli trochę, to uspokoiło się i pozasypiali, człowiek zmęczony, 2, 3 noce nie spał szedł, śpiąco nawet szliśmy i spali, tak było. Ja później jego budzę mówię (nz). On mówi: *No pójdziem szukać*. Ale gdzie tu szukać, w kierunku, jakim? Idziem, idziem drogą i nad samą Pilicą stoi, patrzę

nasz stoi, mówi: *Idą znaleźli się myśleli, że wy zaginęli już*. No przeprawa przez Pilicę, a Pilica to jest taka cholera, że z początku jest mielizna do kolan.

JK: Aha, a potem?

JG: A później od razu może urwisko być o tak o, tam za głowę, może tam gdzieś wiry jakie, rozbuł się, rozebrał, w saperkach tam byłem, przeszli na drugie stronę. No i teraz znów spalskimi lasami idziem w kierunku Opoczna. Wyszli my z tego lasu, takie miasteczko Opoczno też nieduże, na środku studnia, każdy spragniony do tej wody dopadł, miasto opuszczone ni ma nikogo, kuchni nie mamy. (nz) ale to niedługo, w tym mieście pół godziny, marsz w kierunku Radomia. Wyszliśmy na szosę, patrzymy, leci samolot, to przez lornetkę patrzymy polski, polski samolot (nz). Rozsypali się, patrzę, jeden tu zawył, taki Danilczuk Antek dostał tu, upadł i do mnie mówi: *Józek, ja już chyba wykończę się*. Ale to szedł ten cały wóz z (nz) to tam jego wzięli, ale jak po żołądku dostał to już nawet (nz). Ja mówię: *Antek, nie bój się, może tego zaraz tu...* – *Ale gdzie tu szpital, do Radomia?* – *Ale my na Radom idziem* (nz).

JK: I nie wrócił potem do domu?

JG: Nie, nie wrócił.

JK: Czyli zginął.

JG: Idziemy na ten Radom, Panie, już po nocy ja te nogo nadkręcił. A u nas zawsze było tak, ja nie wiem ten porucznik, czy on nas tak lubił, czy jak Rudnik i Gogol ubezpieczenie przednie, albo tylnie i to stale, i to nas bez dwóch, jak od początku tak do końca.

[3A, 00:20:01]

JK: Może najlepsi byliście?

JG: A ja nie mam pojęcia. I jak tylko, jakie zadanie Rudnik i Gogol, już nas dwóch (nz). Jak w tym Radomiu nas tam odcięli, tamte mosty (nz) zostawili, kafary, pontony, cholera wie, co.

JK: I kafary ciągnęliście ze sobą?

JG: A jak, toż my mieli wozy ogumione, na wojnę wyjechali. Kafary panie, waga 300 kilo, mosty (nz) takie, proszę pana, że na 120, na 300 metry przerzucić i od razu na pontony i przejazd, my mieli z sobą wszystko, wyposażone było dobrze. I my z Radomia tego cofnęli się i wrócili na lewo do lasu, jak tam wrócili do lasu tam przesiedzieli dzień, kuchnia przyszła, trochę tam my gotowali. Ja mówię: *Antek ściągaj mnie but, saperka*. A my saperki mieli buty. Ściągnął, noga spuchnięta, przynieśli wiadro wody, ja włożył trochę odciągnęło jak tylko na dzień iść nie dam rady. To ja o tak siadam i zaczynam łamać tę nogę, coś tam chrupnie, już idę. Odchodzim z tego Radomia i idziem, dowódca wtedy mówi, wtedy znalazł się już i major Ożóg i kapitan Wyrzykowski, mówi: *Chłopcy, jesteście odcięci*. Wszędzie naokoło Niemcy, a my w środku i my będziemy posuwać się według z Niemcami do przodu, ale gdzie w kierunku, w kierunku Warszawy. I tak aż doszli do, nie dochodząc do tej Pilicy, gdzie wpada do Wisły, ta osada niemiecka. Tam ostrzelała, tam zrobili porządki i przyszli wtedy, już tam przed tą osadą zostawili wszystko.

JK: Pan też brał w tym udział?

JG: A jak, okrążony był, okrążyli, wszystko zrobili dokładnie.

JK: Puściliście ich z dymem?

JG: Z dymem wszystko puścili, bo to osada była niemiecka. Przychodzimy nad Wisłę...

JK: A do nich strzelaliście?

JG: Z początku podeszli oni chcieli z karabinów maszynowych, naszych zabili...

JK: Waszych?

JG: Naszych. I podeszli tak do nich, że na rzut granatu, do rzutu granatem. Jak zapalili (nz) bili z RKM-u po nich.

JK: To tam wszystko i kobiety, i dzieci, i...

JG: Nie patrzyli na nikogo. Wtedy podeszli pod tę Wisłę...

JK: A nie pamięta pan, jak to się nazywało, ta osada?

JG: Nie, nie, tego to ja panu nie powiem, noc to panie. Podeszli pod Wisłę, porucznik mówi: *No chyba pływać każdy umie. A z tych starych, wie Pan, te rezerwisty po 50 lat – No, ale Panie poruczniku chce nas Pan potopić? On mówi: Jesteś saperem, czy nie jesteś saperem? Tak jest (nz). No, ale tu poszperali (nz).*

JK: To znaczy ul, tak?

JG: Tak, tam gdzieś jakieś w zaroślach stała, tą barć wyciągnęli i my na drugą stronę.

JK: A to jakiś ul z pnia drzewa?

JG: Nie, barć, 60 ludzi mogło wejść, to jest taka duża. Przepłynęli na drugą stronę i mówi: *Teraz kierunek na odsiecz Warszawy mamy rozkaz. Garwolin, tutaj pod samą Warszawą, jak ta miejscowość Płock, nie Płock.*

JK: Pruszków?

JG: Zaraz panu powiem, dla umysłowo chorych jest tam...

JK: Tworki?

JG: Tworki, od Tworków podeszli pod Warszawę, Warszawa odcięta (nz). A my gdzieś byliśmy może 21, 22 o tako września.

JK: Września, ale to już po tym, jak się dowiedzieliście, że Sowieci weszli?

[3A, 00:25:02]

JG: Tak, odcięte (nz). Lublin, rzucili nas na Lublin. Podchodzimy Lublin, Lublin odcięty. Na Chełm, do Chełma nas tam wcielili do 17, czy 19 nie pamiętam, jakieś dywizji piechoty. No już teraz piechurami, nic nie mamy ani kuchni, ani niczego, nic nie mamy, porucznik ma konia tylko. I głodne, Panie, już wszystko, no ale co zrobisz, idziem nocą, bo tylko nocami dali się poruszać. Przez wioskę przechodzimy, a taki ze mną był (nz) starowiera cywilna, lat 50 i ten z naszej drużyny, ze mną Rudnik, ten kapral. Ja mówię: (nz) *tak o będziem chodzić cholera ciężka. A on: dzielac.*

JK: To on tak mówił po rusku?

JG: Tak, on tak po rusku. Ja mówię: *No trzeba coś poszukać do żarcia (nz).* Idziem przez wioskę (nz) *durniu stary nie wiesz, co zrobić, za łeb ukręć i da spokój.* I tak było. No przychodzimy do lasu, ale jeszcze nie ukręcił, tylko tę kurę trzyma za (nz). Ja śmieję się i ten Rudnik ze mną się śmieje, no nic mamy żarcie. Ja mówię: *Mamy żarcie, ale soli nie mamy.* A ta wioska jakby kto wymiół.

JK: Nikogo?

JG: Wpadł do chaty, gdzieś tam garść soli złapał. Przyszli do lasu trzeba coś robić, kuchni ni ma. Hełm mieli taki niemiecki, wypatroszyli, wody i te kurę w hełm i...

JK: Ugotowali.

JG: Ugotowali. Przychodzi porucznik.

JK: Cetys?

JG: Cetys i mówi: *Chłopcy, czy wy zjedli co, czy nie?* A ten Rudnik mówi: *Panie poruczniku jedli i pana poczęstują.* A ten ruski (nz). Mówi: *Trudno, to jest wojna, nie mamy kuchni, może kiedyś zdobędziem.* (nz) posilić się. I o tak, aż dotarło się później przez ten Zamość, Hrubieszów, Krasnystaw, aż pod Lwów 27-go.

JK: Aż pod Lwów?

JG: Tak.

JK: To wy kupę kilometrów zrobiliście.

JG: (nz).

JK: Wtedy to chyba tylko w nocy się już...

JG: Tylko nocami, nocami, tylko nocami chodziliśmy. Wtedy zabili nam tego porucznika Bromirskiego kompanii zmotoryzowanej, taki był fajny chłop. On nas uczył, jak na samochodach i na motocyklach.

JK: Tam w Grodnie jeszcze?

JG: W Grodnie jeszcze, w Grodnie byli. A co zrobić? A ten miał szczęście, ten latał po tej linii i zachęcał nas do strzelania i co parę kroków to naprzód chłopcy, biegiem naprzód. i tego co (nz) ani draśnięty był. A ten poderwał się od dostał w pierś i tu w rękę, tylko żyły miał na wierzchu.

JK: A co to było z tym właśnie Popielski, ten konfident?

JG: A wie Pan, ja z kim się spotkał, ja nie wierzyłem, bo ja już siedział w więzieniu, jak on Popielski zorganizował jakiś tam napad i chciał wszystkich, te swoje całe drużynę zebrać gdzieś tam oni na żwirowni oni się zebrali.

[3A, 00:30:05]

I miał gdzieś tam do Starosielsk doprowadzić ich, gdzieś tam zamknąć i zawiadomić UB.

JK: On powiedział, że to podobno rozkaz Bąka.

JG: Tego to ja nie wiem, ale tu chłopcy poculi pismo nosem i nie dali się (nz). A teraz było zebrane więźniów politycznych temu dwa lata. Ja spotykam, proszę pana, kolegę z wojska,

Chodorowicz z Białegostoku, on tu mieszka na tej ulicy, co (nz), tylko ja był w 3 drużynie, a on był w 2 (nz).

JK: Ten sam pluton.

JG: Ten sam pluton. A gdzie ja go spotkałem pierwszy po wojnie, jak ja składałem papiery do więźniów politycznych i tam mi dali druczek, kazał wypełnić. Ja wyszedłem na ten korytarz (nz) on tak się obejrzał, ja mówię: *Chodorowski? – Chodorowski.* Ja mówię: *No to chodź tutaj.* Przywitali się my, ja mówię: *Ty już tu należysz? – Należę.* Ja mówię: *To teraz powiedz, jak to wypełnić.* (nz) Mówi: *Wpisz tu to, tam.* Ja napisał, no i pogadali my i on poszedł, ja zaniósł te papiery do tego Pana, on mówi: *To niedobrze.* Ja mówię: *To niech Pan powie, co tu brakuje, to ja wezmę drugi druczek i poprawię.* A on mówi tak: *Stąd, co Pan opisał, niech Pan przeniesie połowę na ten drugi.* I mi zaznaczył, ja mówię: *Da Pan mi drugi druczek.*

JK: To wy na Pan do siebie?

JG: Tak. On mówi: *100 złotych.* Ja mówię: *Masz człowieku 100 złotych.* Ja wziął drugi druczek i przyszedł do domu, ja napisał to i zaniósł, wzięli, w porządku. Ja go później spotykam na zebraniu, pierwszy raz jak to było więźniów politycznych na Mickiewicza. – *Cześć Chodorowski. – Cześć.* I on do mnie mówi: *Ty słuchaj, ty żeś był w jednej drużynie z Popielskim.* Bo ja spałem na górze, łóżka piętrowe, a Popielski pode mną. Mówi: *Ty wiesz, że on był konfidentem za Niemca w Łodzi?* Ja mówię: *Nie może być. – Tak, on i jego brat, ogrodnikiem gdzieś tam, nierodzony, tylko stryjeczny, chodzili po Łodzi w kapeluszach z perukami i wydawali ludzi.* Ja mówię: *To o taka swolocz.* Mówi: *A tu jak był...*

[00:00:00] Gogol_Jozef_AW_I_0196_3B

JG: On przechodzi, a my: *Adam, co ty choroba nie poznajesz mnie?* A on mówi: *Cholera, Józek.* Ja mówię: (nz) *ty mnie czapkę odnieś.* A ja mówię do niego: *Patrz, Popielski pod sztandarem stoi.* I przyszedł Władek (nz), on mówi: *To ten skurwysyn stoi pod sztandarem.* A Władek Sochorow ma jego całe zeznanie, co on na niego w sądzie zeznawał, ma wszystko. Pójdziem do niego. Ja mówię: *Wasza sprawa.* A żona mówi: *A lepiej daliby spokój, dziś taka*

uroczystość, będziecie tam nieprzyjemność robić. Poszedł Adam i mówi: Ja ciebie skądś znam. A ten mówi: Ja cię nie przypominam. A on mówi: A w żwirowni, co nas miał zamknąć do bunkra. A Władek Sochorow mówi: A zeznanie twoje w sądzie, ja to mam na papierze wszystko. I od tej pory Popielski zniknął. Teraz Chodorowski, było drugi raz zebranie i ja do Adama mówię (nz), a on mówi: Owszem powiem, tylko nie ujawniaj mojego nazwiska. I on tam z nim z Adamem gadał. (nz) ty nie myśl, że ja to wyssałem z palca. To jest taka sprawa i kto by się spodziewał (nz). Tylko na wojnie razem my z nim nie byli, bo on był gdzieś w innej kompanii (nz). To jest taka sprawa.

JK: Stanisław?

JG: Tak, Stanisław.

JK: Gdzie on mieszka teraz, w Białymstoku?

JG: Na Bema przy samych kiedyś koszarach ogrodnictwa, kwiaciarnia (nz). Mieszka on? Mieszka. To jest taka sprawa.

JK: Mówi pan, jak pana brali właśnie drugi raz w 49.

JG: To, co?

JK: Opowie pan, jak to było. Spodziewał się pan już tego, czy nie?

JG: Nie, nie spodziewałem się jeszcze. Przecież jeszcze zbudzili, przewrócili łóżko, czy ja mam broń tu pod sobą. Ja mówię: *Nie, nie mam.* No i (nz).

JK: A zachowywali się spokojnie, nie wyzywali od różnych?

JG: Nie, nie, nie dopiero tam.

JK: Się zaczęło.

JG: Ale najpierw kazali podpisać się (nz) *Tego nie spodziewajcie się ja do tego nie należę, ja niezdolny, ja nie mam, kogo wydawać. – No te, co mają broń.*

JK: Nie grozili, że żonę i dziecko załatwią?

JG: Nie, tego nie grozili jeszcze.

[3B, 00:05:01]

Tylko powiedzieli, że zgnijesz w więzieniu. (nz) prokuratora, jak on mnie powiedział, że ja chciałem obalić ustrój socjalistyczny. Ja mówię: *Z jednym pistoletem?* I ja zasługuję na 10 lat, to lepiej dajcie mi karę śmierci (nz).

JK: Świadkowie jacyś byli na pana sprawie? Sam pan?

JG: Tak, nie było.

JK: Chaber w tym czasie już siedział, nie?

JG: Siedział. Tylko żonę mordowali, wzywali kilka razy. – *Komu ty dała pieniądze.*

JK: Za tą pierwszą sprawę?

JG: Tak. A on powiedział, Chaber, że spuście jej wpierdół, to ona przyzna się. Tam dostała po głowie, narobiła wrzasku, krzyku.

JK: To i chyba Chaber musiał dostać w takim układzie.

JG: Chaber podpisał wolę współpracy i koniec.

JK: No, ale jest ważne to, wielu podpisało współpracę i nic z tego nie wynikało, nie? A on podpisał i...

JG: Tylko on później trochę musi obejrzał się (nz).

JK: Toż on wiedział wszystko.

JG: Wiedział, nie zeznał. Ale jak ja, mnie wywieźli z Koronowa do Sosnowca na punkt rozdzielny do kopalni, a mnie nie wzięli do kopalni, bo ja zachorował na płuca. To wtedy proszę Pana, żeby nie skłamać, do mnie przychodzi, z celi wezwał klawisz i prowadzi na (nz). Zaprowadził, patrzę do takiego pokoiku, siedzi cywil. – *Dzień dobry. – Dzień dobry, niech pan siada.* Usiadł i mówi: *Co pan wie o Władku Sochorow?* Ja mówię: *Zależy, o którym, bo u nas Władków Sochorów było dwa.* Bo tak było. Mówi: *No ten syn Andrzeja. Co Pan o nim wie?* Ja mówię: *A co Pan chce się dowiedzieć?* – *To ja Pau dam pytania.* To mnie zaczął pytać to i tam, czy tak, nie, czy tak, tak, tak. – *Będziesz Pan na sprawie za świadka.* Myślę: kuźwa jego mać, jak ja byłem aresztowany, to Władek był w domu, to myślę, aha, to on wpadł, ale moja żona nie pisała nic. Ja przychodzę do celi taki, usiadł, a te kumple, co siedzą patrze jeden boczy się, drugi boczy się, już wiem o co, bo tych, co wzywają to od kapusiów wzywają (nz). A później taki Władek ze Lwowa jego rodzinę wybiło UB, nie UB tylko...

JK: UPA.

JG: UPA, tylko on sam jeden był małym dzieciakiem, ostał się, gdzieś tam pod łóżkiem schował się a to na (nz).

[3B, 00:10:00]

Ja mówię: *Władek, powiedz tym chujom, że ja nie kapuś. A że wezwali, kumpel wpadł – mówię – Wezwali mnie, ja nie jestem kapusiem.* On tam im opierdolił (nz) *spodziewał się sprawy. No, co będzie?* Ja mówię: *Na pewno będzie, że ja nie zaszkodził jemu.* I później, jak tutaj była ta sprawa mnie wezwali jeszcze matka (nz) żyła i mnie wezwali i wszystko, na ostatku mnie wzywają i tamten prokurator i sędzia chce zadawać pytania, a ta cała rodzina tu siedzi (nz).

JK: Czyja rodzina?

JG: Pomordowanych milicjantów i ja mówię: *Nie bronię, tylko wyznaję prawdę, jak było.* (nz) bo ja już wyszedłem, a on jeszcze siedział. I teraz bądź mądry kurwa, żeby nie wejść drugi raz.

JK: A oni zaraz znowu się u pana pojawili?

JG: A jak, ja to stale musiałem meldować się, stale musiałem meldować się. I ostatnio no kurwa już mam dość ich, już więcej nie będę chodził. – *Co chcecie, to róbcie, ale ja już nie przyjdę do was.* – *Dokąd macie mnie męczyć?* – *Dokąd podpiszesz współpracę.* I koniec, ja nie mam, kogo sprzedawać.

JK: No i co?

JG: *No to będziesz siedział skurwysynu.* – *Będę, ale ja nie mam sąsiadów sprzedawać, na sprzedaż.* A jeszcze później ta swołocz, ten cały (nz). Z początku on tam gdzieś, choroba, zwąchał się (nz).

JK: Kto to był ten (nz)?

JG: To był taki swój chłop, tylko (nz) przyszedł z partyzantów, czy tego, to tam u niego (nz) i koniec, on taki był, on tam nigdzie nie należał.

JK: Gospodarz.

JG: Gospodarz. A to, że to była rodzina żony mojej...

JK: A ten (nz)?

JG: Tak, tam my dobrze żyli. I on powiedział, że spółdzielnia w Księżynie my tam kiedyś obrobili współpracy. Pojechali całą drużyną, wybili i spokój, jeszcze (nz).

JK: Jak to jeszcze żył, a kiedy on zginął?

JG: (nz) nie zginął, tylko zmarł.

JK: No to zmarł.

JG: I on dał cynk, kiedy dostawa jest i pojechali podzielili dali tym co siedzą z więzienia, tym żonom i to wszystko.

JK: (nz)?

JG: Tak, a on był dowódcą plutonu też.

JK: To on był dowódcą plutonu, czy kompanii stamtąd?

JG: Zdaje się plutonu, a może i, nie, plutonu chyba. Ale to był taki, on miał sierżanta z wojska jeszcze, to nie był głupi chłop.

JK: Z Białegostoku?

JG: Tak.

JK: 42 (nz)?

JG: No nie wiem, gdzie on służył, tylko że on miał sierżanta. W 39 roku też był na wojnie, brał udział, wszystko. I ten cholera, skądś się dowiedział, że ja brałem udział, ale to nie tylko ja brałem udział, tam i Grom i Parasol był, i Władek był, tam wszystkie byli. To na dwa wozy te spółdzielnię obrobili i podzielili tu wszystkich tych poszkodowanych. To on mówi, że tego (nz). A kurwa, ja mówię do niego: *co ty (nz)*.

[3B, 00:15:07]

To później mnie na sprawie prokurator, że ja te sprawę umarzam dogodnego poświadczenia (nz).

JK: Nie chcieli go ujawnić.

JG: (nz) te skurwysyny, szpicle cholerne te. Tak, Panie i to takie są sprawy i co Pan z tego chcesz zrobić, książkę pisać?

JK: Historię 4 kompanii.

JG: Historię, no ale chyba my nie doczekamy już.

[3B, 00:20:00]

[00:00:00] Gogol_Jozef_AW_I_0196_4A

JK: (nz) Jaka była?

JG: Nie.

JK: A co się działo na przykład, jak referendum było czerwcowe u was?

JG: W naszej miejscowości?

JK: No.

JG: Co się mogło dziać, panie. Ja to ciekawy był, co to z tego wyniknie, z tego referendum.

JK: No, ale wy, jako organizacja przygotowywaliście się do niego, czy, nie wiem, ulotki, gazetki?

JG: Chyba nie, może tam ulotki roznosili, ale ja ich nie widziałem.

JK: I cały czas pan się ukrywał?

JG: Tak.

JK: No i...

JG: Do ujawnienia.

JK: No tak. I z kim najczęściej pan chodził?

JG: No (nz) tu chodzili tylko, no Parasol za nimi, póki jeszcze żył. Także tutaj swoich tu kilku takich, że jeszcze byli w domu, tam mało byli podejrzane.

JK: A ten, oni żyją jeszcze dzisiaj?

JG: Żyją, ale to taki żywot, tam nic się nie dowiesz.

JK: Groch prowadził jakieś szkolenie was, przecież, jako doświadczony?

JG: Trochę prowadził tych młodszych te ćwiczenia jak na akcje szli to tam pogał ich trochę po swojemu, przecież on z wojska wrócił, tam miał kaprała, miał trochę doświadczenia pewno.

JK: A pan z wojska, co miał, jaki stopień?

JG: A cóż ja mógł mieć za tych parę miesięcy?

JK: Aha, znaczy szeregowiec?

JG: No.

JK: To jemu pan podlegał?

JG: A to z początku tak, ale to wie pan, oni młodsze byli, ja starszy. Ja mówię: *Wy polatacie po polu, ja już nalatał się*. Tak.

JK: A jak to było w tych Starosielcach, opowie pan.

JG: W Starosielcach panie, ja panu powiem, że ja nie był w Starosielcach, gdzieś mnie nie było w domu wtenczas, jak oni to organizowali. To przeważnie organizował Groch, z tym Redutą, Parasol, oni tam to organizowali.

JK: Parasol miał jakieś stanowisko w organizacji, funkcję, czy był zwykłym...

JG: Nie, zwykłe (*nz*).

JK: A Groch był dowódcą plutonu?

JG: Tak.

[4A, 00:05:00]

JK: No w Turośni był Pan?

JG: Tak, to tam też poszło gładko.

JK: To znaczy jak?

JG: Bez żadnego wystrzału okrążyli.

JK: W nocy, czy w dzień?

JG: W dzień. Zaskoczyli tak, że wcale... zabrali mundury broń i kazali położyć się plackiem, nie ruszać się zanim odejdzie.

JK: Ilu ich było w środku?

JG: 4, czy 5 (*nz*). Ja w środku nie byłem, tylko byłem w obstawie, a tam, bo tam trzeba było obstawić i z od kościoła, i później z tej całej Iwanówki, od Białegostoku też wszystko, obstawili te wszystkie ulice. A tam w środku wpadli, rączki podnieśli do góry i koniec, jak chcecie być całe to nie ma żadnego rozlewu, oczyścili ich.

JK: A już wcześniej chyba...

JG: No wywiad, miejscowy wywiad zrobili jak to (*nz*).

JK: Ale chodzi mi o to, że wcześniej chyba Turecki przeprowadził ciężarówkę, którą Grom właśnie z tym Karasiem w lesie zabrali, chcieli się wybrać chyba na Turośń właśnie. Pogonił ich Pan?

JG: Pogonił ich. Turecki to był strasznie w gorącej wodzie kąpany. On potrafił w biały dzień ciężarówkę hajnać. Raz pojechali (nz). Później taki tu był, nie wiem, gdzie on teraz jest, czy żyje (nz) też taki był w gorącej wodzie kąpany. Myśmy tam mieli w Choroszczy tam z milicjantem tam im dostarczał broni i wszystko, ale nazwiska nie pamiętam.

JK: No i te listy dostarczał.

JG: Słucham?

JK: No i listę dostarczył konfidentów.

JG: Tak.

JK: Ale podobno z tej listy z kilkudziesięciu to tylko dwóch chyba zlikwidowano w sumie.

JG: Nie wiem tego dokładnie, ile tam ich...

JK: W Choroszczy, Pilasiewicza.

JG: Pilasiewicz, tak.

JK: To ten (nz) no i jeszcze jednego jakoś się darowali.

JG: Wie pan i z pamięci wychodzi.

JK: Kiedy Chabra aresztowali?

JG: Chabra aresztowali pierwszy raz w 46 razem był ze mną, potem wypuścili

JK: Tak, a dlaczego go wypuścili?

JG: Nie wiem, dlaczego jego, to kiedy i mnie wypuścili też.

JK: No, ale Pana to...

JG: Jego wpierw wypuścili, jak mnie. Później Borowski siedział, Borowskiego też wypuścili, Edmunda.

[4A, 00:10:02]

A później drugi raz był aresztowany w 47, czy 8, też tego dokładnie nie wiem, dosyć ja wiem, że przed żniwami jego aresztowali.

JK: I wtedy już siedział?

JG: Tak, już wtedy siadł, już wtedy siadł, on na świadka stawał, dla mnie nie stawał za świadka, nie wiem. Mnie męczyli, że nie chcę podpisać współpracy to wszystko jedno będę siedział i koniec. (nz) dopowiedzieli, co my mamy, jakie broń.

JK: A ten Chaber po wyjściu, po tym jak wypuścili go za pierwszym razem, to dalej był dowódcą kompanii?

JG: Tak, był, ale jemu już niedowierzali, już jemu niedowierzali.

JK: A Borowskiemu wierzyli?

JG: Borowski to on był też tam ciekawili, dlaczego jego tak od razu wypuścili, inni mówią, że podpisał, ale ja w to nie chciał wierzyć, jak podpisał to by sypał, a on nikogo przecież nie wsypał.

JK: I pan wtedy został dowódcą kompanii?

JG: Tak.

JK: A właśnie, kiedy pan zmienił pseudonim?

JG: Jak przeszedłem po 45 roku z AK do ZW, to wtedy Chaber mnie zmienił i zmienił mi pseudonim.

JK: A dlaczego przeszliście z AK?

JG: Bo AK było rozwiązane w 45 roku.

JK: W styczniu?

JG: Tak.

JK: I to była taka decyzja Chabry?

JG: Tak.

JK: Ten Lebedziński nie próbował was jakoś odwieść od tego, coś w tym stylu?

JG: Nie, później ja do niego sam mówiłem, że ja tu jestem na miejscu blisko dalej trzeba (nz).

JK: Aha, po prostu dowódca AK, do którego pan miałby zgłosić się to był dalej po prostu (nz).

JG: Tak.

JK: A on to w ogóle jeszcze jak front przechodził w 44 to nie zarządził tu mobilizacji przypadkiem?

JG: Na odsiecz Warszawy?

JK: No.

JG: Tak, tak, było. Byliśmy na tym (nz)...

JK: To, czemu Pan nie mówił?

JG: Wtedy na tym (nz) jakież tam było uzbrojenie, poszli my do tego gruntu i nas zawrócili, 3 (nz) i ja. I nam dali zadanie wszystkie odtąd drogowskazy do Starosielsk pozbić na szosę, gdzie jest wszystko. I my tu doszli koniec do Barszczewa, na koniec i tu już się zaczęli niemieckie samochody po szosach krążyć i my dali spokój. Co z karabinem będziesz jednym małym, będziesz strzelał do samochodów?

JK: Jeden karabin na 3 mieliście?

JG: Nie, każdy miał karabin, ale co to?

JK: No i ilu was tam się zebrało na tym (nz)?

JG: Ja na sam (nz) nie, bo nas zawrócili przy tej przystani, co mieli jechać. Na (nz) nie był, doszli tylko tam na łódki czekali, stamtąd przyjechali i kazali, macie te i te zadanie.

JK: Czyli jakiś łącznik wcześniej dał wam kontakt?

[4A, 00:15:01]

JG: Tak, tak z (nz). A później jak było te z (nz) wszystkie porozchodzili się, już trza było iść, trza było iść. Z Łomży poszła cała kompania, tylko 3 wróciło. Nie doszli nawet do Warszawy, tylko tam kilku przedostało się, to ich rozbili przed Warszawą jeszcze.

JK: Dużo tu było likwidacji szpiclów za demokracji?

JG: Czy dużo tych szpiclów? Za Niemca tak tu to nie, gdzie dalej to tam likwidowali, ale u nas to nie, nie.

JK: Nie? Poza tymi milicjantami?

JG: Nie, tutaj już nie.

JK: No i ten Sowiet, co z żoną zginął lejtnant.

JG: A tutaj to na szosie, za szosą na tym...

JK: Przypadkowo raczej.

JG: Przypadkowo natknęli się na niego.

JK: To wy na niego, czy on na was?

JG: My na niego natknęli się, przechodzili.

JK: A to on sobie z żoną tam siedział?

JG: Z żoną tu w lesie był. Zachciało się broni chować.

JK: No szkoda było odpuścić taką okazję, nie?

JG: I zaraz obławę ściągnęli sobie na głowę.

JK: A jak się wydostaliście z tego?

JG: To zanim żonka dała znać, wróciła do Choroszczy (nz) czekać.

JK: No ja rozumiem. Ale żonka nie mogła dać znać, bo też dostała.

JG: No, ale później jakoś dała znać.

JK: To, co ona przeżyła?

JG: Żonkę zdaje się nie zastrzelili, nie pamiętam, może tak, choroba wie.

JK: To jeden z tych milicjantów, kurcze, tak do niego strzelaliście, że przeżył i potem stał na sprawie, jako świadek.

JG: I tak bywa czasami.

JK: Ja to nie wiem, jak od KS-a się wykręcił, miał szczęście.

JG: Jak dostał, widocznie upadł, udał i tak został.

JK: Nie poprawiali już.

JG: Nie poprawiali i tam wszystko, tak.

JK: No i tutaj żadnych obław nie było, UB nie organizowało obław, na przykład tutaj na aresztowaniu Bąka?

JG: Było, co raz to było tu najazdy tych ich, kogo złapali to wzięli, a kogo nie złapali to...

JK: Ten przecież Andrzej Drozdowski wpadł.

JG: Tak, Andrzej Drozdowski też wtedy siedział, wpadł. Kilku innych wzięli, to powypuszczali, później tego Lebedzińskiego Białego przecież też siedział tam parę tygodni, to puścili, starszy człowiek był.

JK: Podobno na tych listach u Bąka to był i imiona, i nazwiska podane.

JG: Imienne były one. To my nieraz mówili, co za dureń dał, przecież pseudonimy, a po co było nazwiska i imiona zostawiać, wszystko. Ale jaki to dureń jego wybrał, panie i dał, i imiona podał i nazwiska.

JK: On jeden głupi, a drugi głupi ten, co zdradził...

JG: (nz).

JK: No, lepszego prezentu to nie mogli im sprawić. I podobno, jak opowiadał mi Pan Drozdowski, to tam przez parę dni to archiwum można było wyjąć jeszcze.

[4A, 00:20:01]

JG: Można było, no ależ oni byli na miejscu to oni wiedzieli, oni mogli to zrobić jeszcze.

JK: Żona niestety powiedziała, że nie wie nic.

JG: Tak.

JK: Tego Bąka po aresztowaniu to już nie wypuścili.

JG: Nie, nie wypuścili. Później wrócił, ale ja wiem, czy on po sprawie wrócił, czy jak, że on w domu zmarł.

JK: Ale to po 56 roku.

JG: Tak, on wrócił, w domu zmarł, nie w więzieniu zmarł. Ile on tam siedział, to tego nie wiem, ale wrócił.

JK: Pan, jako dowódca kompanii to od kogo miał Pan rozkazy, bezpośrednio od komendanta powiatu (nz)?

JG: Przychodzili i z powiatu przychodzili rozkazy.

JK: Kto był skrzynką kontaktową na powiat, gdzie ona była?

JG: Tutaj to przeważnie Edmund, tu z Parasolem oni tu donosili przeważnie.

JK: Od komendanta powiatu?

JG: Tak, oni tam za rzeką (nz).

JK: Za jaką rzeką?

JG: A tu później z tego do Chabra przyjeżdżał aż z Dobrzyniewa, zdaje się (nz) czy jaki, tu do Chabra przyjeżdżał.

JK: On tam miał melinę w Dobrzyniewie i jego tam...

JG: Nie wiem, gdzie on tam miał melinę, ale dosyć, że do Chabra przyjeżdżał.

JK: No a później, jak pan Chabra zastąpił to...

JG: Ja nie miałem od niego później już.

JK: Nie, nie, bo potem był tam (nz), to kontakt z Duninem to przez Borowskiego był, Parasola?

JG: Tak, później, jak my już poujawniali się...

JK: No a przez kogo było na przykład, od kogo pan otrzymał rozkaz o ujawnieniu?

JG: Aż przyszedł do mnie z Suraza 7 kompanii człowiek. To pamiętam ja tu byłem w domu i akurat przychodzi, mówi, że rozkaz przynoszę imienny, znaczy niepiśmienny, ujawnić kompanię. A później ujawnili kompanię, to do mnie przyjechał z tego jakiś Gąsowski nie Gąsowski tu z Kapic. I wtedy siedziało kilku w więzieniu, to jego i mnie wzięli w samochód, zawieźli do więzienia, potem w więzieniu nie chcieli przyznawać się, ale ja tych ludzi nie znam, ich widocznie Gąsowski znał, że to nie prawda, że my ujawnili się, że my (nz).

JK: A wyście mieli ich przekonać, że to prawda.

JG: My mamy ich przekonać. To później, jak nas odwozili ja tego Gąsowskiego pytam się: *I co z nami będzie teraz?* On mówi: *Lepiej wiać i spierdalać stąd.* Ja mówię: *No dobrze...*

JK: On nie był ranny wtedy przypadkiem?

JG: Może był, nie wiem, ja tam z nim w samochodzie za dużo, jak oni tam siedzieli i ten...

JK: Dużo was ubeków wtedy wzięło?

JG: Tam musi wzięło nas, to był kryty samochód i tych chłopaków siedziało ze cztery i nas zawieźli do tego więzienia.

JK: To znaczy nie, samochód po was przyjechał tutaj?

JG: Nie, nas wezwali tam na Warszawską.

JK: Na Warszawską, aha i z Warszawskiej samochodem do więzienia zawieźli.

JG: Do więzienia.

JK: Czyli Pan z nim to się spotkał na Warszawskiej?

JG: Na Warszawskiej. Ja tam za dużo z nim nie mógł gadać, bo tam w ciszy, bo oni byli wszystkie razem.

[4A, 00:25:01]

Tylko później w samochodzie, jak my już z powrotem jechali, to kawałek jak odjechał to jego pytam się po cichu: *To, co będziem robić?* On mówi: *Wiać, jak cholera trzeba wiać stąd.*

JK: Ale pan wiedział, kim on jest?

JG: Wiedziałem.

JK: To, kim on był?

JG: On był cały tym później, na tym całym okręgu, naszym tym całym okręgu. Ale ja go pierwszy raz wtedy widział.

JK: A jak to w więzieniu tam wyglądało?

JG: No te chłopcy byli jakieś takie zaszokowane, mówi: *To nie prawda*. Nie wierzył, mówię: *Jak nie wierzy, my poujawniali się*. Wyjawiał dokument ujawnienia, to co miał pokazał: *Proszę bardzo, dostajecie taki dokument (nz)*.

JK: Aha, tak powiedział panu?

JG: Tak.

JK: A co mówił ten Gąsowski?

JG: I on to samo tłumaczył, pokazał też dokument ujawnienia.

JK: Ilu tych chłopaków w tej celi było?

JG: Tam musiało być chyba z 15.

JK: To do jednej celi was tylko zaprowadzili?

JG: Tylko do jednej.

JK: Aha.

JG: Bo oni może ich zebrali, choroba ich wie, w jednej celi.

JK: W tym czasie, jak ujawnialiście się, to już Grocha nie było tutaj?

JG: Nie, był Groch.

JK: Znaczy w samym momencie ujawnienia się, ale powiedzmy na jakieś 2, 3 miesiące wcześniej, przecież on wyjechał stąd.

JG: Jak wyjechał do Jeleniej Góry, czy gdzie tam był tam trochę.

JK: No, ale pan mu dał pozwolenie na to?

JG: No to jak mówi, że chce wyjechać, bo obawia się bo (nz), to co będę bronił, jedź.

JK: Aha, czyli był u pana po pozwolenie?

JG: No tak, był pytać się i pojechał. Ale długo tam nie nagrzał.

JK: Myślałem, że to może było takie dezercja.

JG: Nie, żadnej dezercji.

JK: Za pozwoleniem?

JG: Tak.

JK: Ilu was wtedy się ujawniło? Całą grupą pojechaliście?

JG: Całą grupą pojechali, tylko jechał z nami ten (nz): *To, co masz jeszcze osobiste, jakie porachunki?* On mówi: *To moja sprawa.* Później słyszał, że ujawnić się poszedł (nz). A my jeździli tu na 2 wozy, Panie, z 37 jednostek tej broni zdali, a później wszyscy mnie męczyli, czy wszystka broń. Ja mówię: *Co ja wiedział, to zdał, a co nie wiem, to skąd ja mogę wiedzieć, kto co ma?* A przecież każdy miał zostawić lepsze coś.

JK: Pan też?

JG: A jak?

JK: No, ale to już chyba zostawiali raczej pistolety.

JG: Pistolety.

JK: Ale jeszcze...

JG: Pistolety, ale tutaj później u Głogowskiego to tam zostało się...

JK: Cały magazyn.

JG: Cały magazyn został się.

JK: Jak były wybory w styczniu 47 to, jako organizacja robiliście jakąś propagandę, do 4, namawialiście ludzi do głosowania na 4, na listę Mikołajczyka?

JG: Byli tak między sobą gadali, żeby ale ulotek to my tutaj nie.

JK: Nie?

JG: Nie, zdaje się, że nie, nie pamiętam. Między sobą agitowali, żeby tego...

JK: Między sobą to nie było, co agitować chyba.

JG: No, ale kto ma zaufanie, żeby to przepowiedział za wszystkich.

JK: A ludzie, jacy tu przyjechali, jak to było z tymi Białorusinami?

JG: O, Panie, tu przyjechało samo takie szumowiny, że diabli wiedzą, co tu przyjechało.

JK: Ale wyjechali wszyscy Białorusini ze wsi?

JG: Wszyscy. Ostało się 2 (nz) został się, to ten taki człowiek był nieszkodliwy i Abramowicz.

[4A, 00:30:04]

To Abramowicz jeszcze pomagał dla nas, jego samego Białorusini za to nie lubili, że on kolegował...

JK: Z wami.

JG: Z nami.

JK: Nikt nie miał kłopotów z...

JG: Nie.

JK: Ale nie, z namówieniem ich na wyjazd?

JG: Tamtych białorusów?

JK: No.

JG: Oni z początku sami zapisywali się, uciekali. Przyjechała później ta ochrona, to oni już odpadli.

JK: Aha, odechciało im się.

JG: Odechciało się im. To wtedy te ruskie: *Ot cholery ponimajesz*, a ich tu poili, chodziła ochrona ta pijana. Ja nie pamiętam, czy to ja, czy ktoś tam był, coś tam rozmawiali, spotkali się tam (nz) zobaczysz, jak będą uciekać. I tak oni zrobili, w nocy (nz) dali, wszystkie pojechali.

JK: Następnego dnia.

JG: A zaraz następne dni tu ładowali ich na wozy i...

JK: A rozlepialiście jakieś kartki, że w rodzaju dnia tego i tego wszyscy Białorusini mają opuścić?

JG: A jakże, przyklejali, którego tego to przyklejali.

JK: I to coś pomagało?

JG: Pomagało. I zbierał się, uciekał.

JK: Aha, to konkretnie dla jakiegoś tam gospodarza, tak?

JG: Tak.

JK: A na całą wieś?

JG: To jak cała wieś, jak oni byli wszyscy, jak to mówi się trefne, każdy za skórę zalażł, to oni uciekali jak diabli. Tych dwóch, co zostali się to, to byli takie ludzie, że oni się nie wtrącali. Oni gorzej bali się jeszcze ich niż nas.

JK: No i po ujawnieniu wrócił pan do domu?

JG: Po ujawnieniu wróciłem do domu i wtedy powiedziałem, że już żadnej akcji nie biorę *(nz): Edmund teraz róbcie sobie, co chcecie.* Ja mówię: *Ja...*

JK: Oni od razu ochoty nabrali znowu?

JG: Oni nabrali ochoty. – *A ty już wystąpiłeś?* Ja mówię: *Nie występuję, ale...*

[00:00:00] Gogol_Jozef_AW_I_0196_4B

JK: To Pan już w 41, to za Sowietów, czy za Niemców się ożenił?

JG: Za sowietów. Bo tu mnie powiedzieli, ożenisz się, to może ci dadzą spokój *(nz)* jeszcze gorzej.

JK: Pan się ukrywał, ukrywał, nie było, co robić i dziewczynę znalazł. A skąd pana żona pochodzi?

JG: Z (nz).

JK: Ukrywał się Pan tam?

JG: Tam to nie można było, chociaż tam byli, tam zaraz po sąsiedzku Sowietka była została z pierwszych Sowietów. Ona, tylko że ona była nieszkodliwa, bo do niej przychodzili, my wiedzieli, że to Sowiety przychodzili czasami w nocy, co ukrywali się, ale ona nikogo nie wydała, broń Boże. Później jak drugi raz Sowiety to przyjechał jej mąż, był majorem, to już nic, nic, nikogo nie sypnęła, niczego i mówiła, że wszystkie dobre dla niej ludzie tu byli. Ona tak powiedziała, po sąsiedzki taki Rydzewski Antoni był (nz) widział nieraz przychodzą Sowiety w nocy w okna zapukają, ale że nikogo nie wydała.

JK: Jak pana pierwszy raz aresztowali w 46 to, to było, spokojnie się odbywało? Jak to wyglądało? Gdzie pana wzięli?

JG: Z domu, tu obławę zrobili to wszędzie ich sołtys przyprowadził.

JK: To słabo się pan ukrywał, jak pan do domu przyszedł.

JG: A mnie coś tak zgniewało wtenczas, ja zasnąłem w domu już patrzę (nz), a tu wszędzie było obstawione.

JK: To nad ranem, czy w nocy?

JG: Popołudniu.

JK: A przyszedł pan tylko na jeden dzień czy na noc.

JG: Tak, dokładnie.

JK: I ilu was wtedy wzięli?

JG: Wtedy wzięli mnie jednego tutaj.

JK: No i co dalej się działo z panem? Samochód jakiś stał gdzieś, czy co?

JG: Samochody stali tu w wiosce, a tu było zrobione, obstawione wpierw z lasu było obstawione i później (nz) stał za tym za sąsiadem i tu z tej góry było obstawione.

JK: Aha, no i nie bili pana nic?

JG: No jak wzięli to nie, aż zawieźli.

JK: No to opowie pan, jak to było.

JG: No badanie, pseudonim. Ja mówię: *Mam dwa psy Bury i Raby. – Ty skurwysynie durnia udajesz. Z początku, no to, co będę gadać. – Kto jeszcze, kto jeszcze?* No to, co panie przyniosą tego wodę odleją rzuca jak szmatę i za parę dni znowu biorą.

JK: No, ale to, na czym polegało to bicie, jak oni to robili, rękami?

JG: A czym pan myślisz? Pałami i to w pięty przeważnie, chodzić nie dasz rady.

JK: Kazali panu rozebrać się?

JG: Nie rozebrać się, tylko nogi do góry, albo położyć się na taborety.

[4B, 00:05:01]

JK: Brzuchem?

JG: No brzuchem i leją.

JK: Ilu?

JG: Trzech czasami, wodą obleją i znowu.

JK: Nazwisk ich pan nie zna?

JG: Nikogo. To jeszcze u mnie był taki zza Wilna chłopak, on stamtąd uciekł, zatrzymał się u mnie, parę lat był i jego wzięli i też razem ze mną. I on też wiedział, ale też nic nie powiedział, jego puścili wpierw, a później po 6 tygodniach mnie wypuścili, jak ten załatwili już tam z nimi.

JK: Ile czasu to lanie trwało?

JG: No 2, 3 razy w tygodniu.

JK: W dzień, czy w nocy?

JG: Przeważnie w nocy.

JK: W dzień był spokój?

JG: Tak w dzień spokój, jak co zaśniesz na tym betonie, to cię budzą i na górę.

JK: A w dzień można było spać?

JG: Można było, ale jak na betonie, przecież tam nic nie było, tylko beton.

JK: Goły?

JG: Goły.

JK: I to na Warszawskiej było?

JG: Na Warszawskiej naprzeciw teraz, co jest księgarnia tutaj po prawej stronie, pierwszy raz. A drugi raz to tutaj gdzieś naprzeciw poczty.

JK: Na Warszawskiej?

JG: Też na Warszawskiej.

JK: Tam w okolicach Straży Pożarnej?

JG: Tak, tak, nie, Straż Pożarna to była dalej, a tutaj bliżej poczty. Tam jeszcze lepiej było i wody potrafili nalać na beton.

JK: Do celi?

JG: Tak.

JK: Ale to już za drugim razem?

JG: Tak, za drugim razem. I dalej, kto ma broń. (nz) Pytam się: *Kogo będę wydawał, ile mi zapłacicie?* – *Od łebka* – powiedzieli. To mówię: *Idźcie, szukajcie sobie łebka.* – *To będziesz siedział.* – *Będę, już siedzę.* No wpierw (nz) taki skurwysyn był, jak siedziałem 2 lata i 8 miesięcy, jako polityczny i on tak zawsze uśmiechał się. No i pierwszy raz wezwał mnie, a co słysząc, a co tego, ja siedziałem wtedy w pojedynkach. Ja mówię: *To zależy, z której strony Pan ucho przyłoży* – do niego mówię. On mówi: *Stroicie durnia ze mnie.* Później: *To, co, nic nie powiecie, co gadają w celi?* Mówię: *Najlepiej to przyjsć i posłuchać.* A później mówi: *A to skrócicie sobie wyrok.* Ja mówię: *Za co, że wydam tych? Kogo będę wydawał? A co w celi gadają, każdy myśli w celi, czy do domu iść.* Ja mówię: *No dobrze, pan mówi, że wie, ileż pan mnie da za to, że ja będę wydawał.* (nz) – *Jak to, to wy jeszcze chcieli pieniędzy?* Ja mówię: *To za darmo?* Ja mówię: *A od kiedy Pan jest komunistą?* – do niego, a on mówi: *A co takiego?* Ja mówię: *Bo ja pamiętam jeszcze sprzed wojny komunistów z mojej wsi, co byli, to oni, wie Pan, jaką piosenkę śpiewali, czy nie?* – *A jakie?* Ja mówię: *Oni śpiewali: My chcemy 4 godzin pracy w tym obiadu 2.* Ja mówię: *Do tego komuna dąży. A wy tutaj co, ile godzin ludzie zachrzaniają, a wam wszystko mało.* Ja mówię: *To Pan nie komunista, jak pan nie wie.* – *A skąd wy to wiecie?* – *Bo ja między żyłem z nimi we wsi, to ja wiem, jak oni śpiewali i co oni radzili* – mówię – *ja nie był komunistą, ale miałem kumpla, że on chodził na te zebrania.*

[4B, 00:10:05]

On był ruski chłopiec, a ja się z nim kolegowiał i on później po tym zebraniu wszystko opowiadał, te całe bajki.

JK: Naprawdę tak śpiewali?

JG: Tak, tak. Później jak w stolarni robiłem, to też przychodził na stolarnię, a tam też było szpiclów na stolarni. *(nz)* zrobić szachownicę, wie pan, do szach. Ja mówię do niego: *Chrzanowski robił. (nz) – Aj tego, ja chcę żebyś zrobił. – Ja mówię, tak, żeby pan mnie drugi wyrok dopisał później. Na zebranie produkcyjne, co miesiąc nas prowadzają.* Jak normy nie wyrobił, czemu nie wyrobił *(nz)* to mnie by tam płacili 100 złotych na miesiąc, zarobisz tam na wypiskę. To żeby sabotaży nie było, czego nie zrobił, bo drugi wyrok będą sądzić, sądzili niektórych panie jeszcze. – *Ja panu zrobię szachownicę, a pan na zebranie produkcyjne zanieś, jako dowód osobisty i gotowa sprawa i drugie 5 lat mi dołoży jeszcze. Nie ma durniów. – I nie zrobicie? – Nie.* Później na ostatku *(nz)*, ale to przyniesie, kilo kiełbasy przyniesie, wie pan, za to. Ale to byli chłopcy, cholera i tam byli chłopcy.

JK: A kiedy pana drugi raz wzięli?

JG: W 49, w marcu.

JK: 16 stycznia.

JG: A to jest *(nz)*.

JK: Numer sprawy 255/49. No tu ten, warunkowe.

JG: Tak.

JK: Kiedy? Lipiec 53.

JG: Zachorowałem na płuca, to wtedy...

JK: Przystojniacha był z pana.

JG: A to zwolnienie z Sosnowca.

JK: Wąsy zapuścił. 9 kwietnia ujawnialiście się.

JG: Tak.

JK: I gdzie, na Warszawskiej?

JG: Tak.

JK: Sosnowiec 21 lipca 53. No trzeba było od razu się zgłosić na posterunek.

JG: A jak.

JK: Po 2 dniach.

JG: Po 2 dniach, tak.

JK: A przez te 3 lata to pan był cały czas w domu, do aresztowania?

JG: Tak, w domu, na posterunek, co miesiąc, co 2 tygodnie (nz).

JK: No, ale jak Karaś przyleciał do pana to dał mu pan coś do ręki.

JG: A jak.

JK: Wiedział pan, co potrzebne.

JG: (nz) ale przychodzili pytać się nieraz.

JK: Chłopaki ciągle coś tam robili.

JG: Tak.

JK: I jak to wyglądało aresztowanie drugie?

JG: Gdzie, znaczy...

JK: Drugie, w 49.

JG: 8 miesięcy na Warszawskiej...

JK: No, ale to była zima, no nie?

JG: Ta, w marcu.

JK: To ilu ich przyjechało?

[4B, 00:15:00]

JG: Samochód postawili tam (nz) na drodze, musi z 5.

JK: Kiedy pan ostatni raz przed tym aresztowaniem był tam wzywany do nich na rozmowę?

JG: Musi z miesiąc.

JK: I wtedy nic nie mówili, że jak...

JG: Już mi wtedy powiedzieli, że posadzą mnie.

JK: Aha, już wtedy zagrozili.

JG: Tak.

JK: No i jak oni się zachowywali, jak pana aresztowali?

JG: Jak zachowywali się? – *Dawaj, kto ma broń powiedz. Byłeś dowódcą, wiesz, kto zostawił. – Ja tylko wiem o sobie, co ja mam, a co kto zostawił to ja nic nie wiem, idźcie pytajcie się ich.*

JK: No, ale bili wtedy?

JG: Nie głaskali.

JK: To opowie pan, jak to wyglądało.

JG: Zaraz a górę po nocy i zaczynają 3, 4 naokoło, panie, posadzą na takim taborecie, że chwieje się.

JK: Pośrodku, czy przy ścianie?

JG: Pośrodku, żeby każdy miał dojsście. I po swojemu.

JK: Co mieli jakieś pyty, czy pały?

JG: I pyty, i pały (nz). A najgorsze jak przyjdiesz do celi, nie ma gdzie położyć się, mokro.

JK: Pełno wody.

JG: Tak.

JK: A trzymali pana samego?

JG: Nie, nas trzymali czterech, siedział (nz) siedział ze Lwowa, później siedzieli dwóch z Rybak. Czterech nas siedziało, pięciu, pięciu siedziało. Kozłowski z Rogowa, (nz) Adamski zmarł i później ten Ignatowski z Rybak też zmarł.

JK: Oni też z organizacji?

JG: Oni za udzielenie współpracy.

JK: Pomoc.

JG: Dali nakarmić.

JK: Rozumiem. Ich też tłukli?

JG: Ich może tam o tyle mniej, ale później na ostatku mnie zabrali stamtąd, wsadzili na Maruszewskiego. I Maruszewski, co mnie zaśpiewał: *Będziem uciekać*. Ja mówię: *Gdzie?*

JK: A tylko wy dwaj byliście?

JG: Tak nas dwóch wtedy tamtych zabrali ode mnie. I ja mówię: *Gdzie?* Ja mówię: *Jak?* *Widzisz kraty, będziesz zębami gryzł?* On mówi, że: *Pomogę, dadzą...*

JK: Kto pomoże?

JG: Ja mówię: *Ty skurwysynie, to chyba ty podpisał współpracę że ty chcesz uciekać*. Ja jego wtedy złapał za (nz). On wtedy podpisał, panie, współpracę.

JK: To na Warszawskiej było?

JG: Tak, na Warszawskiej drugi raz.

JK: Tam naprzeciwko 6 ogólniaka teraz?

JG: Tak, tak.

JK: Długo trwało pana śledztwo?

JG: 8 miesięcy.

JK: I tak brali codziennie lali.

JG: Nie codziennie, z początku różnie.

JK: A to, kiedy to tak skończyło się?

JG: 8 miesięcy, w marcu, teraz kwiecień, gdzieś w czerwcu mnie zawieźli do ten, do więzienia.

JK: Na Kopernika?

JG: Na Kopernika.

JK: Już wtedy przestali łać?

JG: Tak, wtedy już (nz) i wywieźli do Koronowa.

JK: A jak ta sprawa wyglądała?

JG: No jak sprawa wyglądała? Sędzia, prokurator przeczytali, że...

[4B, 00:20:04]

JK: Ktoś był na sali?

JG: Co?

JK: Ktoś był na sali?

JG: Był, był, rodzice byli. Przeczytali mnie, że wszelką przemocą chciałem obalić ustrój socjalistyczny. Ja mówię: *To słaby ustrój, jak mnie jednym pistoletem miałem was obalić.*

JK: Tak pan powiedział?

JG: Tak. Wisi, wie pan, plakat, wyrok śmierci.

JK: W 46?

JG: Tak. Ja czytam ten wyrok śmierci, może ponad 40 osób AK, NZW, AK wyrok śmierci wykonany, ale gdzie te groby, gdzie te ludzie pochowane. Ja (nz) na pamiątkę zostawię, nie. Gdzie te ludzie? Przecież o tu mamy z Choroszczy (nz) też zginął, wykonali wyrok, nie ma, rodzina nie otrzymała zwłok, zginął. Gdzie te są ludzie? Dlaczego teraz nie wezmą za gęby i nie ujawnią, dajcie choć tych ludzi groby, te świeczkę zapalić. 11 stycznia ja miałem się stawić w Grodnie, a ja dostałem wezwanie 9 stycznia. Kumple, moi koledzy dostali po miesiącu.

JK: Znaczący miesiąc później?

JG: Tak, wcześniej. A ja dostałem 2 dni tylko i mam stawić na zebranie (nz) ten cały szpicel (nz) Staniek.

JK: A, o niego chciałem zapytać, no ale to później.

JG: To ja razem z nim w jednej drużynie był, on spał na dole, ja na górze. 3 drużyna saperów w Grodnie. Bo to było według wzrostu, ja miałem 171 to było (nz). Ale z nim na wojnie nie byłem, bo nas podzielili i jak do nas zaczęła rezerwa już przychodzić, proszę pana, jak ja byłem w styczniu, w lipcu rezerwa przychodziła.

JK: No tak.

JG: I wwalili do nas rezerwę i wie pan, co z nami zrobili? Jeden rocznik starego żołnierza i jeden młodego (nz).

JK: A co takie ważne się czuli? Stare koty?

JG: A ja wiem, dlaczego to było? I teraz proszę pana...

JK: Bo już pierwsza mobilizacja była ogłoszona.

JG: Pierwsza mobilizacja była ogłoszona w marcu. I ja pamiętam proszę pana, a ileż ja miałem wtedy, byłem po przysiędze tylko.

JK: A kiedy była przysięga?

JG: Była przysięga gdzieś była w kwietniu (nz). To już proszę pana u nas z magazynu MOP, bo mieliśmy tam broń. Bo już czuły pismo nosem, znaczy będzie wojna, tak się okazało. Już te nowocześniejsze bronie oni fortyfikowali tu na zachodzie, a resztę wysyłali do Anglii, wie Pan.

[4B, 00:25:00]

To tak wyglądało, że my Polskę, jak ofiara losu sprzedali. No nic, czekamy, co dalej będzie.

JK: No, ale wy wtedy to raczej liczyliście na Anglię i na Amerykę.

JG: O, Anglia toż to były sojuszniki, to wszystko było u nas wie pan nie było tej (nz), tylko było, że jako szpiega, tego, ale takiej propagandy nie było, wie pan, tylko już z żołnierzem się liczyli, ja nie wiem, dlaczego. Przecież ja służyłem w saperach, to na wodzie, w razie niepogody już nas nie pognali na wodę, na sali wykładowej, a już na wodę my nie poszli. Jak pogoda, to na wodę, na Niemen.

JK: Na Niemen?

JG: Tak, na Niemen panie, pontony, kładki, mosty budować to, to była nasza robota. Później minowane to wszystko...

JK: Po to saperami byliście.

JG: Wysadzanie wszystko.

JK: Dlatego byliście saperami.

JG: Później proszę pana, jak już...

JK: (nz) jakiś oddział (nz) to, kiedy to było?

JG: To było 2 dni przed wojną.

JK: 29 sierpnia?

JG: Tak, 2 dni przed wojną, jeszcze my byli w koszarach, ale to nasze żołnierze, tylko przecież tam było 76, 81 (nz) spaery, pancerniaki. W Grodnie, żeby puścili na przepustkę połowę, to by ruszyć się nie mogli, tam tyle wojsk teraz na (nz) stała przeciw artyleria lotnicza (nz) to nie Białystok panie. Pan nie wie, ale ja te parę miesięcy to (nz) i chodził panie po tym Grodnie.

JK: Na przepustkę?

JG: Na przepustkę, naturalnie panie. Teraz okazuje się, wie pan co, jak te wysłali broń, przysłała do nas rezerwa patrzę czy mają rezerwę miesiąc czy sześć tygodni, dlaczego? I nas proszę ciebie, na rezerwie jeden młodszy rocznik jednego, jeden stary rocznik, a tu przychodzą ludzie po 50 lat.

JK: To dziadki dla was.

JG: Dziadki dla nas, no dziadki dla nas. I teraz proszę pana, szkolenie i wyprowadzają. Teraz jak tam mamy mosty, taki jeden most przechodni, most kolejowy, toż to 50 metrów nad wodę i to trzeba przerzucić, proszę jego, na pętli na dół i tam zaminować ten (nz). I ten staruszek mówi: *Cholera, jak chcesz dostać ćwiartkę, ty leć.* To dla mnie chętnie. A ten kapralik, a kapralik był z Białegostoku z Bema, Lewandowski (nz). Pierwszą rezerwę zwolnili, dali drugą rezerwę i znów między starymi tylko kumplami. Teraz tak, my mamy wszystkie ubrania, ubrania sukienne wyjściowe, ubranie sukienne, robocze znaczy ćwiczebne, drelichy na lato wyjściowe nowiutkie spod igły drelichy. A jak ich wzięli, dali tylko jedno drelichy, drelichy dali, tylko te (nz). I teraz przychodzi niedziela i tu blisko, i tu byli z Białegostoku dużo i nawet byli z Warszawy takie chłopaki, wiedzą, że my mamy ubrania.

[4B, 00:30:00]

Przychodzi do mnie taki tu z Białegostoku – *Śluchaj Józef, pożycz (nz).* Ja mówię: *Które dać ci ubrania, sukienne, czy drelichowe?* – *A Ty masz sukienne?* – *No mam, no cholera, cała*

szafka zapakowana stertą ubrań i 2 pary butów wyjściowe i (nz). – Daj sukienne. – Ale uważaj (nz). Do stacji było 3 kilometry trzeba było cholera (nz), bo my mieszkali w Grodnie nad samym Niemnem, a stacja była trzy kilometry przywozi pół litra – Przecież sam nie będziesz pił, no chodźcie. W tygodniu gdzieś tam chce wyjść na miasto, przecież nie pójdzie w drelichach roboczych, no daj mu. – Dam. I znowu ćwiartka. Ja mówię (nz). Jak proszę Pana przysła ostatnia rezerwa 8 tygodni nie zwalniam, już mobilizacja i zostali. Teraz taki z Białegostoku ze Straży Pożarnej (nz), on był u nas plutonowym, a on był dowódcą straży na Warszawskiej, dobry chłopak. On ćwiczył przeważnie z pompą w razie pożaru tego, woda na przód. I jak już zaczęli nas mundurować to mnie wpakował ten cały oficer do magazynu MOP i tym wszystkim, co przychodzili ja tylko podawał buty, drugi podawał ubrania, trzeci wydawał bieliznę.

JK: Nowych mundurowych?

JG: Nowych, tych co z rezerwy przychodzili, bo magazyn MOP otworzyli...

JK: A czym się różni magazyn MOP od zwykłego?

JG: Tak, ja ich mundurował.

JK: Ale czym się różni magazyn MOP od zwykłego?

JG: Magazyn MOP to jest proszę pana zaplombowany, tylko w czasie wojny, jego nikt nie ma prawa otworzyć, tylko raz w roku otwierają...